# NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 32. DETROIT, MICH., 6-go SIERPNIA 1893 ROKU. ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.


**KALENDARZYK TYGODNIOWY.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 6 | Sierpień. | N. | Przem. Pańskie. |
| 7 | ,, | P. | Kajetana w. |
| 8 | ,, | W | Cyryaka m. |
| 9 | ,, | Ś. | Romana m. |
| 10 | ,, | C. | Wawrzyńca m. |
| 11 | ,, | P. | Zuzanny p. |
| 12 | | S. | Klary p. |


**Listy i przedpłatę**

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

**PRZEDPŁATA WYNOSI:**

| W Stanach Zjedn. | Rocznie | Półr. | Kwart. |
|---|---|---|---|
| | $ 2.00 | $ 1.00 | 50 c. |
| W Austryi. | 5 złr. | 2.50złr. | 1.25. |
| W Niemczech. | 10 mk. | 5 mk. | 2.50. |

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.




## W ADMINISTRACYI NIEDZIELI"

dostać można

**ZYWOT ŚW. WOCIECHA**

po 10 ct. za egzemplarz.

**I REINEKE-LIS**

poemat satyryczny drukowany w ,,Niedzieli" po 20 cnt. za exemplarz.

**tudzież są następujące**

**Książki do nabycia:**

1. Książka do Nabożeństwa — zawierająca przeszło 120 modlitw i nabożeństw, do których przywiązane są odpusty,—w niej także znajduje się sposób słuchania Mszy św., ułożony przez św. Leonarda z Porto Maurizio . . . . . . . . . . . . . . . c. 75
2. Narzędzia i miejsca męki Pańskiej . . . c. 40
3. Niebo . . . . . . . . . . . . . . . c. 25
4. Nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu i Przenajświętszej Maryi Panny—przez św. Alfonsa, c. 40
5. Sposób ciągłego obcowania z Bogiem przez św. Alfonsa, . . . . . . . . . . . . . c. 25
6. Stacye ułożone przez bł. Leonarda z Porto M. c. 10
7. Gorzkie Żale . . . . . . . . . . . c. 5
8. Geografia—książeczka opisująca wszystkie kraje, ziemie, miasta, rzeki, góry i. t. d. . . . . . . c. 40
9. Droga do nieba przez krzyż i ciernie . . . c. 30
10. Nabożeństwo Majowe do Najś. Maryi Panny c. 30
11. Adoracya za dusze w czyściu cierpiące, piękna książeczka z naukami i modlitwami przez Wiel. Tesniere . . . . . . . . . . . . . . c. 25

☞ Po otrzymaniu pieniędzy zamówione rzeczy wysyłamy odwrotną pocztą. Prosimy adresować:

POLISH SEMINARY, DETROIT, MICH.

## FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8. 40 rano; 1.35 po południu; 5.45 po południu; §6.25 po połud.; §2.45 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.10 rano; 11.10 rano; 3.35 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.35 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee i Północo-Zachód

H. F. MOELLER District Passenger Agent
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

## DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

| Opuszcza Detr. | Od 9 Lipca 1893. | Przyb. do Detr. |
|---|---|---|
| $ 6.40 rano | (Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.) | * 9.25 wiecz. |
| $10.40 rano | ( Gr. Haven i Chicago express ) | $ 4.05 p. p. |
| 4.05 p. p. | (Milwaukee Saginaw i Gr. Rapids ex.) | $ 11.50 ra. |
| 5.55 p. p. | ( Pontiac Suburban ) | * 8.15 |
| * 8.00 p. p. | ( § Chicago express sypialny ) | * 7.40 rano |

* Codziennie $ Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.40 rano, 10.40 rano i 8.00 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Haven. Chicage express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago.

# NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 32. DETROIT, MICH., 6-go SIERPNIA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.




OBRAZ ŚW. ANNY W BEAUPRE.

## Jedynie Kościół katolicki jest zbawiającym.

Nauka: ,,że niema zbawienia tylko w prawdziwym kościele Chrystusowym, jakim jest Kościół katolicki'', gorszy różnowierców i odszczepieńców, służyła i służy im dotąd za powód do obrzucania bluźnierstwy naszego Kościoła. Nauka ta wypływa koniecznie z pierwszych i istotnych zasadniczych prawd głoszonych przez Chrystusa P. Musi ją koniecznie wyznawać prawdziwy kościół Chrystusowy, bo gdyby jej nie wyznawał okazałby tem samem, że odstąpił nauki Chrystusowej a zatem, że nie jest prawdziwym Jego kościołem. Chrystus Pan po to zstąpił na ziemię, cierpiał i umarł na krzyżu, abyśmy żywot wieczny osięgnąć mogli. ''Wszelka zbawienia nadzieja tylko w jednym pośredniku Boga i ludzi, Chrystusie Jezusie, który dał samego siebie na okóp za wszystkich".—Dlatego też nazwany ''Jezus" tj. Zbawiciel ''albowiem wybawić miał lud swój od grzechów ich... i nie masz w żadnym innym zbawienia; albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którem byśmy mieli być zbawieni".

Chociaż Pan Bóg stworzył nas bez nas, to jednak jak mówi św. Augustyn, nie może nas zbawić bez naszego współudziału. Dlatego to niedosyć było umrzeć za nas Chrystusowi Panu—ale nadto On postawił pewne środki, których człowiek musi używać ażeby osiągnął żywot wieczny. Ustanowił Chrystus Pan źródło łask — św. Sakramenta — podał nam prawdy, które każdy wiedzieć i wierzyć musi, jeśli chce osiągnąć żywot wieczny. Środki te miały służyć dla wszystkich ludzi i po wszystkie czasy; dlatego potrzeba było pewnej, że się tak wyrażę, Arki, w którejby nienaruszone i czyste przechować się mogły. Tą arką jest właśnie Kościół, który założył Chrystus Pan. Temu to kościołowi zlecił ten drogi depozyt: swoją naukę i św. Sakramenta; ażeby zaś tak drogi skarb najmniejszą nawet rdzą błędu skażonym być nie mógł—przyrzekł temu kościołowi swoją pomoc i światło Ducha św. Duch św. czuwa nad kościołem, aby pierwotna nauka Chrystusa w niczem a w niczem skażoną być nie mogła. Tak więc kościół widomy jest jakoby miasto postawione na wzgórzu, do którego przez widomy znak, chrzest św. w imię Ojca i Syna i Ducha św. przyjmowani zostajemy. A gdy jedna tylko wiara i jeden chrzest równie jak jeden Pan i jeden Bóg, tak też i jeden tylko prawdziwy kościół Chrystusa, a to ten, który naukę Chrystusową w pierwotnej czystości i całości zachowuje i opowiada— równie jak skarby — św. Sakramenta zachowuje i udziela. Onto jest ową owczarnią, do której wszyscy przywiedzeni być mają. On jest owem królestwem Bożem na ziemi, do którego zgromadzić się mają ze wschodu i zachodu—północy i południa; owem ciałem Chrystusowem, którego głowa Chrystus wszystko we wszystkich napełnia; ową budową na epoce utwierdzoną; owym domem Bożym zbudowanym na fundamencie proroków i apostołów, którego kamieniem węgielnym jest Chrystus Jezus; owym kościołem, który poświęcił Chrystus, oczyściwszy go omyciem wody w słowie żywota. W nim to Chrystus przebywa po wszystkie dnie, aż do skończenia świata. W tym tylko kościele jest nienaruszenie zachowana nauka Chrystusowa; w nim tylko płyną zdroje łaski śmiercią Chrystusa nam wyjednanej. Kto więc chce osiągnąć zbawienie przez Chrystusa, Jego naukę, Jego Sakramenta—a tylko przez to możemy osiągnąć nasze zbawienie—ten musi koniecznie być członkiem tego jedynie prawdziwego kościoła Chrystusowego. Każdy inny kościół zbaczający od nauki lub ustaw tego jednego kościoła Chrystusowego, odstąpił prawdy Chrystusowej, a tem samem przestał być prawdziwym kościołem Jego; a zatem już nie prowadzi drogą zbawienia, odstąpił od Chrystusa, który jest drogą prawdą i żywotem; kto bowiem nie słucha kościoła Chrystusowego, już nie jest uczniem Jego ale jakoby poganin. Ten już nie może dostąpić zbawienia przez Chrystusa, bo Chrystus Pan swemu tylko kościołowi w jego przełożonych oddał klucze do królestwa niebieskiego, aby cokolwiek związali na ziemi, związanem było i w niebie, a cokolwiek by rozwiązali na ziemi, rozwiązanem było i w niebie. Tylko Apostołom i ich prawym następcom, biskupom i księżom, udzielił władzy odpuszczania i zatrzymywania grzechów. Nasuwa się mimowoli pytanie, który to z kościołów jest owym prawdziwym kościołem Chrystusowym w którym nauka boska nieskazitelna się przechowuje. Odpowiedź łatwa. Kościołem tem jest ów kościół, który ma prawowitych następców Apostołów pod widomą głową prawowitych następców św. Piotra. Historya kościelna, Ojcowie św., podania a nawet nieprzyjaciele Kościoła katolickiego zgadzają się na to, że św. Piotr był w Rzymie, tam założył biskupstwo i tam śmierć męczeńską poniósł. Otoż prawowitym następcą Piotra św. jest każdorazowy biskup rzymski czyli Papież. Tam więc, gdzie jest prawowity następca Piotra św. owej głowy i epoki kościoła Chrystusowego—tam jest prawdziwy kościół założony przez Chrystusa Pana. A któryż kościół, jeżeli nie rzymsko katolicki, jest zbudowany na owej epoce— prawowitym następstwie na stolicy biskupiej św. Piotra? Tylko kościół rzymsko-katolicki jest prawdziwym kościołem Chrystusowym, w którym się przechowuje nienaruszenie pod opieką Ducha św. ta sama nauka, którą głosił Chrystus Pan i Jego Apostołowie. Ponieważ celem ustanowienia Kościoła było, aby wszystkich utrzymać w jedności, w tej samej wierze i miłości, dlatego Chrystus Pan i Apostołowie domagają się tej jedności wiary, tej jedności żywota w Chrystusie. Chrystus Pan nakazuje Apostołom, aby, idąc nauczali wszystkie narody chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św. by nauczali je chować wszystko, cokolwiek przykazał. A św. Paweł pisze: "Ale choćby i my albo anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklętym." A na innem miejscu pisze ten wielki Apostoł narodów: ''W jednej nadziei wezwania jesteśmy wezwani. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich." Tę samą naukę ''że tylko prawdziwy kościół Chrystusowy tj. kościół rzymsko-katolicki, jest jedynie zbawiającym" wyznawali wszyscy św. Ojcowie pierwszych wieków, głosiły wyznania wiary i sobory kościelne, stwierdziła krew męczeńska za Chrystusa przelana, dowodzą usiłowania kościoła w zachowaniu powierzonego sobie składu wiary w pociąganiu wszystkich narodów na swoje łono.

Według nauki Ojców św. ''nie dostąpi królestwa Bożego, ktokolwiek w odłączeniu od kościoła zostaje Chrystusowego i nie stanie się uczestnikiem śmierci Chrystusowej, ktokolwiek naukę przeciwną nauce te-

goż kościoła wyznaje." A św. Cyprian pisze: "Kto się z kościołem rozstaje wypada z obietnic jego, ani osiągnie nagrody od Chrystusa przyobiecanej ten, kto opuścił kościół Chrystusowy. Obcym jest, niezbożnym jest, wrogiem jest. Ani będzie Bóg ojcem temu, który kościoła nie ma za matkę. Równie jak nikt nie będący w arce Noego od potopu ocalonym nie został, tak też i nikt zewnątrz kościoła zostający zatracenia nie ujdzie." A na innem miejscu tenże święty pisze: "Nie może trwać z Bogiem, kto w jedności kościoła Bożego pozostać nie chciał. Takowy chociażby wydał swoje ciało na trawiący ogień i rzucony zwierzętom na pastwę położył życie swoje, nie dostąpi jednak przez to wieńca wiary, ale karę za wiarołomstwo odniesie.... Takowy może być zamęczonym, ale męczeństwa korony nie osiągnie."

Laktancyusz, który dla pięknej wymowy Cyceronem chrześcijańskim nazwany, tak pisze: "Ten to kościół (rzymsko-katolicki) tylko zachował prawą cześć Boga, on jest źródłem prawdy, mieszkaniem wiary, świątynią Boga. Kto weń nie wstąpił, albo z niego wystąpił, oddalił się od nadziei żywota wiecznego."

Tę samą naukę wyrażają wyznania wiary i wyroki soborów. Skład wiary przypisywany św. Atanazemu, tymi zaczyna się słowy: "Ktokolwiek zbawionym być pragnie, przede wszystkiem potrzeba, ażeby się trzymał wiary katolickiej, której, jeżeli kto w całości nieskażonej nie zachowa, bez wątpienia na wieki zaginie."

Sobór Laterański IV. wyraźnie naucza: "Jeden jest kościół powszechny wiernych, zewnątrz którego nikt zbawionym nie będzie." Sobór Florencki, na którym szyzmatycki kościół grecki wraz z Armeńczykami i Jakobitami na łono prawdziwego kościoła Chrystusowego powrócił, wiarę swoją w tym względzie jasno wyznaje mówiąc: "Stale wierzy, wyznaje i naucza (kościół rzymsko-katolicki), że wszyscy, którzy nie są członkami kościoła katolickiego, nietylko poganie lecz i żydzi, heretycy także i odszczepieńcy, żywota wiecznego nie osiągną—ale że pójdą w ogień wieczny zgotowany dyabłu i aniołom jego, jeżeli się przed końcem życia z tym kościołem niepołączą; tyle bowiem znaczy jedność ciała kościelnego, że tylko w tej jedności trwającym Sakramenta św. do zbawienia posłużą i posty także, jałmużny i inne uczynki pobożne i ćwiczenia się w doskonałości chrześcijańskiej nagrodę wieczną wysłużą; nikt zaś, chociażby wielkie rozdawał jałmużny, choćby nawet dla Chrystusa krew swoją przelał, zbawionym być nie może, jeżeli w gronie i jedności kościoła katolickiego nie pozostanie."

Takiem było co do tej prawdy i przekonanie św. męczenników iż w jej obronie krew męczeńską przelali woląc raczej umrzeć, niżeli się zaprzeć swojej wiary i stać się wiarołomnym Chrystusowi Panu. Taka była i jest nauka kościoła katolickiego, która się najbardziej uwidacznia w tem, że kościół katolicki pilnie czuwał i czuwa nad zachowaniem powierzonego sobie składu wiary a wyroki swoje jako wyroki Boskie pod zagrożeniem wyklęcia, wszystkim do wierzenia podawał. W tem przekonaniu kościół usiłował i usiłuje nietylko żydów i pogań do wiary Chrystusowej przyprowadzić, ale szyzmatyków i heretyków na łono swoje przyciągnąć: wiedząc, że wedle wyroku Zbawiciela ten, co nie słucha Kościoła "jest jako poganin i celnik."

Sam zdrowy rozum nam dyktuje, że prawda tylko jedna może być, że sprzeczne z sobą zdania nie mogą być razem zgodne z prawdą. Jedna tylko musi być prawdziwa nauka Chrystusowa, ta, którą Chrystus uczniom swoim przykazał a ci znowu swoim prawowitym następcom biskupom i kapłanom. Jedna tylko prawdziwa nauka a zatem jeden tylko kościół Chrystusowy, który tę naukę w pierwotnej i nienaruszonej zachowuje czystości. A gdy Chrystus cokolwiek objawił, ku naszemu zbawieniu objawił, a zatem wyznanie nauki Chrystusowej koniecznym jest warunkiem osiągnienia szczęśliwości wiecznej; prawdziwa zaś nauka Chrystusowa w jednym tylko prawdziwym kościele zachowana; więc musi trwać w wierze i jedności z tym kościołem każdy, ktokolwiek pragnie być zbawionym.

To samo, "że jedna tylko prawdziwa religia i jeden tylko prawdziwy kościół zbawia" przyjmują także i heretycy. Uczony protestancki Pearson pisze: "Chrystus nie oznaczył dwóch dróg do zbawienia, ani też postanowił kościoła dla zbawienia jednych a innego jakiego zakładu dla zbawienia drugich." Jeden tylko jest Kościół prawdziwy zbudowany na epoce Piotrowej, a tym kościołem jest Kościół katolicki. W nim tylko droga, prawda i żywot, poza nim nie ma zbawienia.

Jest więc pewną nauką Kościoła, że tylko przez chrzest i wiarę w kościele prawdziwym — jakim jest kościół katolicki—zbawienia dostąpić można. Nasuwa się tu atoli pytanie ważne, co się stanie z tymi wszystkimi, którzy nie należą do Kościoła katolickiego, a więc ze wszystkiemi odszczepieńcami, heretykami, żydami, poganami, dziećmi nieochrzczonemi?

Odpowiedź na powyższe pytanie damy w następnym numerze naszego pisma.

## Pielgrzymka do Świętej Anny de Beaupre.

W pobliżu miasta Quebec, w Kanadzie, leży klasztor i kościół O. O. Redemptorystów. Przed dwiestu laty majtkowie francuscy, znajdując się w największem niebezpieczeństwie, ślubowali przed ołtarzem św. Anny, który na okręcie się znajdował, że w razie pomocy, zbudują kaplicę na cześć św. Anny w najbliższem miejscu, do którego przypłyną. Prośby ich nie były bezskuteczne. Cudem ocaleni, postanowili okazać św. Annie swą wdzięczność.

Wnet zbudowano kaplicę. Ledwie wieść o cudownem wyratowaniu żeglarzy się rozeszła, ze wszech stron wierni i nabożni do kapliczki spieszyli, aby w swych ułomnościach i chorobach przed figurą św. Anny ulgę i zdrowie odzyskać. I wieloma prawdziwemi cudami św. Anna wynagrodziła trudy i zaufanie pobożnych swych czcicieli. Trzeba było więc pomyśleć o powiększeniu kaplicy. Lecz i tu wdzięczność pobożnych pątników pomogła. Z hojnych darów stanęła w krótkim czasie obecna wspaniała świątynia. Rok rocznie odbywają się pielgrzymki do św. Anny ze wszech stron Kanady i Ameryki północnej.

I z naszego miasta wyruszyli pielgrzymi w liczbie 400 pod przewodnictwem Wiel. ks. W. Van Antwerp do św. Anny.

Pewna pani, udział w tej pielgrzymce biorąca, w ten sposób wyraziła się do reportera „Evening News":

,,Wiele zdarzyło się cudów u św. Anny. Byłam naocznym świadkiem dwóch cudów.

,,Pani Hynes z Wheeler, Mich., która z nami udała się do św. Anny, przez dwa lata tylko za pomocą krókwi chodzić mogła. Gdym ją w pociągu zobaczyła, żal mi się zrobiło i nigdy nie sądziłam, żeby zdrowie odzyskać mogła. Lekarze uznali jej chorobę za reumatyzm muskuł i zupełnie niewyleczalną. Lecz właśnie ona pierwszą miała doznać błogiej ulgi i pomocy od św. Anny. Z pociągu trzeba ją było zanieść na parowiec, a po skończonej podróży przenieść z parowca na ląd. Dwie panie zaprowadziły ją do figury św. Anny, gdzie pocałowawszy relikwie tej świętej przez kapłana jej podane, natychmiast powstała o własnej sile i ku wielkiemu zdziwieniu naszemu, zostawiwszy krókwie przy figurze, pewnym krokiem do naszej gromady wróciła.

,,Obok niej klęczał chłopiec liczący lat blisko 18. Nazywał się Wawrzyniec Ormond i mieszka pod No. 42 Cass str. w Grand Rapids, Mich. Będąc chromym lat 13. tylko za pomocą krókwi mógł chodzić. Ten podobnież nabożnie pocałowawszy relikwie św. Anny, zostawił krokwie na miejscu i bez obcej pomocy do nas wrócił.

,,Wrażenia, jakie to na nas uczyniło, nie zdołam opisać. Widziałam ludzi obojętnych, niedowiarków, którzy li tylko dla ciekawości i rozrywki w to święte przybyli miejsce, płaczących jak dzieci na widok tych cudów.

,,Pomiędzy innemi pewna panna mieszkająca na 4-tej ulicy w Detroit, głuchą będąc przez lat kilka, cudownie została uzdrowiona.

,,Wrażenia tam doznane pozostaną na całe życie a naszemu przewodnikowi Wiel. ks. Van Antwerp należy się wdzięczność, że nas zaprowadził do tego świętego miejsca, gdzie tylu wiernych na ciele i duszy doznało pomocy.''

W zeszłym roku przeszło 200.000 pielgrzymów odwiedziło to miejsce cudowne.

---

## Kardynał Meignan i wspomnienie o Polsce.

Kardynał Meignan, arcybiskup z Tours, we Francyi, nominowany kardynałem w lutym b. r., otrzymał na ostatnim konsystorzu papieskim kapelusz kardynalski, a następnie tak zwany tytuł kardynalski, tj. kościół w Rzymie, którym jest kościół ,,Trinita di monti''. Kościół ten, położony w najpiękniejszem miejscu wiecznego miasta, ma przy sobie klasztor, w którym jest zakład wychowawczy ,,Sacre-Coeur''. W tym klasztorze znalazła kiedyś (1845 r.) dłuższy przytułek słynna Matka Makryna Mieczysławska, bazylianka z Litwy, która, uchodząc przed okrutnym zaprzańcem Siemaszką, przybyła do Rzymu. Na jednym z korytarzy klasztornych, zamienionym po wyjściu ztamtąd Matki Makryny na prześliczną i słynną kaplicę, znajdował się obraz, przedstawiający Matkę Najświętszą, przędzącą kądziel, przed którym Matka Makryna często się modląc, powtarzała te wyrazy: „Matko Przedziwna, módl się za nami!'' Słowa te na pamiątkę pobytu tamże Matki Makryny, wielkiemi literami wypisane po polsku naokoło obrazu, dotąd się znajdują. Wiele osób nawiedzało tutaj wówczas Matkę Makrynę, pragnąc ją poznać i polecić się jej modlitwom. I rzeczywiście dla niektórych wymodliła ona szczególne łaski, a pomiędzy innemi dnia 7 listopada 1846 r. osobliwsze uzdrowienie ks. Blampin, jak o tem poświadcza napis, obok obrazu umieszczony.

Objęcie tytułu kardynalskiego przez ks. kardynała Meignan odbyło się w niedzielę, dnia 18 czerwca b. r. z wielką okazałością wobec ambasadora francuskiego i wobec mnóstwa osób, zwłaszcza z wielkiego świata francuskiego. Podczas tej uroczystości kardynał Meignan, należący do najuczciwszych i najznakomitszych biskupów francuskich, miał długą bardzo mowę, w której znajdował się następujący ustęp: ,,Jest temu prawie pięćdziesiąt lat (1846), gdy jeden młody ksiądz, nadwerężywszy mocno swe zdrowie pracą duchowną w Paryżu, był wysłany do Italii przez ówczesnego arcybiskupa X. Affre, aby w łagodniejszym klimacie mógł wzmocnić swe niknące siły i wstrzymać uciekające zeń życie. W tym czasie jedna święta niewiasta, co była wyznawczynią wiary w Polsce, szukając schronienia, przybyła do Rzymu. Zakonnice Najsłodszego Serca (Sacre Coeur) przyjęły ją do siebie z tą otwartą zawsze miłością. W krótkim bardzo czasie sława jej świątobliwości rozeszła się po całem wiecznem mieście. Bóg, mówiono zewsząd, wybrał ją za potężną pośredniczkę utrapionych i chorych, dla których otrzymywała widoczne łaski. Bóg, mówiono, ubogacił ją nawet darem proroczym—dzięki uprzejmości polskiego kapelana Matki Makryny (takie bowiem imię nosiła ta święta niewiasta), byłem jej przedstawiony i to w stanie takiego osłabienia, że zewsząd wynurzano mi swe współczucie. Przypominam sobie, iż dawała ona posłuchania w klasztorze tutejszym u stóp obrazu Matki Najświętszej. Obraz ten od owego czasu nazwano obrazem Matki Przedziwnej a korytarz otaczający go zamieniono na kaplicę, w której liczne ex-vota świadczą o otrzymanych łaskach. Makryna zwróciła swe oczy pełne współczucia na młodego księdza i rzekła: ,,Przez dziewięć dni odprawiaj Mszę świętą o tej godzinie, kiedy my przystępujemy do Komunii świętej; będę się za ciebie modliła, a na końcu nowenny przyjdź mnie nawiedzić.'' W towarzystwie polskiego kapelana, którego imię przez wdzięczność muszę tutaj wspomnieć, to jest X. Aleksandra Jełowickiego, przybyłem stosownie do życzenia Świętej. Oblicze jej rozpromieniło się łaskawą dobrobrocią i rzekła: ,,Miej ufność, wyzdrowiejesz i piękną będzie twoja służba u ołtarza.''

Tym młodym 26-letnim księdzem chorym i prawie bez nadziei życia będącym, do którego Matka Makryna wyrzekła te pełne pociechy słowa, jest kardynał, który dzisiaj przypomina to tkliwe zdarzenie, jakie w żadnej historyi, oprócz mojego serca, nie jest zapisane. Dzisiaj to już nie pielgrzym nieznany przyszedł prosić o posłuchanie u stóp Matki Przedziwnej to Kardynał, któremu Leon XIII. nadał tytuł kardynalski tego kościoła. Proszę więc Wielebną Matkę przełożoną tutejszego klasztoru, aby mi pozwoliła dzisiaj zawiesić wotum w kaplicy Matki Przedziwnej dla spłacenia, może niestety zapóźno, tego świętego długu, jaki mam dla Królowej Niebios, i złożenia świadectwa mojej wdzięczności i ku zbudowaniu wiernych.

(*X. Dr. W. S.*)

# SIEROTY.

## OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

napisał

KS. WŁ. CHOTKOWSKI

DR. Ś. TEOL.

(Ciąg dalszy.)

Odwieziono go więc do lazaretu i przypadkiem dano mu to samo łóżko, które miał dawniej. Obok niego jak wiemy, leżał Szymon.

Ze zdrowiem Szymona było dotąd bardzo jeszcze nie dobrze i sami Moskale poczęli wątpić, czy będzie go można przenieść do więzienia i czy im nie zemrze, zanim go zdołają przesłuchać. Kiedy do izby, w której leżał, wniesiono ojca, nie poznał go wcale; — był pewien, że już nie żyje, a zresztą któżby go był poznał po takiej katuszy! Nazajutrz dopiero poznali się obydwaj, szczęśliwi, że się nawzajem jeszcze widzieć mogli. Szczęście to atoli nie długo trwało, bo nie wyszło tygodnia a Michała wzięto powtórnie do więzienia. Moskalom było spieszno, tego samego więc jeszcze dnia wyliczono mu resztę rózg, a nazajutrz miało nastąpić wykonanie wyroku śmierci.

Nieszczęśliwy Michał znosił najstraszniejsze cierpienia, bo ledwo co zaschło ciało na plecach, rozkrwawiono je świeżemi rózgami i nikt nie pomyślał o tem, aby mu je czemkolwiek opatrzeć i ból uśmierzyć. Po niejakim czasie zasłoniło mu coś okienko i zdawało mu się, że jakaś głowa ludzka w niem się pokazała. Ciekawy, co by to było, zapomniał na chwilę o swych cierpieniach i patrzał bacznie w tę stronę. Po chwili ukazała się powtórnie głowa i głosik chłopięcy szeptem rozległ się po więzieniu:

— Ojczuszku! czy wy tu jesteście?

— Michał nie odpowiedział, a tenże sam głos odezwał się po chwili:

— Odezwijcie się przecie Ojczuszku!

— Ktoś ty jest? spytał Michał.

— Antoś Ratajczak.

Michał zamyślił się. Nie mógł zrozumieć, co to wszystko znaczy. Domyślał się, że ten chłopczyk musi być jego synem, którego maluczkim zostawił gdy go brano w sołdaty — ale jak się tu dostał i po co?

— Kto cię tu przysłał? spytał po chwili.

— Dziaduś Maciej.

— Co chcesz?

— Żebyście Ojczuszku uważali na to okienko....

I nie dokończywszy tego, co chciał powiedzieć, nagle zniknął od okna. Michał przez chwilę kiwał głową w zamyśleniu, a potem, przypisując to chorobie i swoim boleściom, sądził, że mu się to wszystko przyśniło. Tymczasem też słońce zajść musiało, bo przez okienko jego wcale nie dochodziła jasność żadna i w lochu było ciemno zupełnie.

Po niejakimś czasie dało się słyszeć u okienka skrzypnięcie, jakoby zawiasy i tenże sam głos odezwał się znowu:

— Ojczuszku! pójdźcie tu!

Usłyszał przytem Michał szelest jakiś, jakoby kto po ścianie spuszczał powróz z ciężkim jakim przedmiotem, wstał więc z trudnością z ziemi i powoli podszedł do okna. Po ścianie uderzała kula żelazna, wisząca na lince, którą chłopak oknem wpuścił. Krata była otwarta, widocznem więc było, że musiał mieć klucz do niej.

— Trzymajcie się mocno, wyciągniemy was tą dziurą.

Michał schwycił się oburącz kuli i w tej chwili począł silne pociągnięcie w górę; atoli był tak słabym, że skoro cokolwieczek powróz go podniósł w górę, wypuścił go z ręku i upadł z jękiem na ziemię.

— Ojczuszku! odezwał się u góry głos chłopca, co wam to? Czemuście puścili.

— Nie mogę chłopcze utrzymać, bardzo mnie dzisiaj znowu zbili, rękami ruszyć ledwo mogę.

O mój Jezu kochany! jęczał chłopiec u góry, spróbójcie ojczuszku jeszcze raz — bo jak zostaniecie w tym lochu, to was jutro zabiją!

— Wiem o tem chłopcze i cieszę się z tego, że umrę za Ojczyznę.

Chłopiec płakał przy okienku. Spróbójcie ojczuszku, błagał po chwili, wpuszczając powróz powtórnie, może się utrzymacie!

Michał podniósł się z mozołem z ziemi, schwycił za kulę i rzeczywiście kawałek podniósł się od ziemi, ale znowu obwisły mu ręce i runął całym ciężarem na ziemię, a kula uleciała w górę. Przy okienku słychać było jak chłopiec podniósł się z ziemi, na którą się obalił, gdy ojciec nagle powróz puścił i po chwili, tłumiąc płacz, zbliżył głowę do otworu, przysłuchując, co się w lochu dzieje.

— Ojczuszku! wołał po chwili, na miłość Boską! ratujcie się!

— Idź synu! idź! stękał Michał na dole, bo cię jeszcze złapią, ja i tak się wydostać nie mogę, jestem za bardzo osłabiony, krew sączy mi z całych plecy, niech cię Bóg ma w swej opiece!

Tymczasem też chłopiec posłyszał zdala kroki straży, zamknął więc kratę na kłódkę, klucz schował do kieszeni i z szybkością kota podbiegł do bliskiego muru, który otaczał dziedziniec. Tutaj pociągnął silnie za powróz, przewieszony przez mur i niewidzialną siłą ciągniony, wzniósł się na nim jak piłka w górę, stanął na murze i zeskoczył na ręce starego Macieja, który tam stał w pogotowiu.

— Nie chciał? spytał stary Maciej.

— Nie może, odpowiedział chłopiec, za słaby, nie mógł się utrzymać, bo od ziemi do otworu wysoko i dwa razy upał na ziemię.

— Wracaj natychmiast, szepnął stary Maciej, zaciskając zęby, każ się ojcu opasać powrozem.

To mówiąc, porwał chłopca i podsadził na mur, ale na dziedzińcu spostrzeżono malca i dwóch na straży stojących sołdatów biegło ku niemu, szybko więc zeskoczył z muru, wołając:

— Uciekajmy dziadusiu!

I spiesznie zwinąwszy linkę, siedli na wózek, sto-

jący tuż przy murze i po chwili zniknęli w ciemnościach nocy.

Za miastem jest szerokie równe pole, na niem zbudowali Moskale szubienicę dla Michała.

Rano po owej nocy weszło kilku sołdatów do jego lochu, włożyli mu kajdany na ręce i nogi i wywiedli go na dziedziniec. Biedak był tak słaby, że nie mógł iść o własnych siłach, wzięło go więc dwóch pod ręce i wsadzili na przygotowany wózek, na którym obok niego usiadł także Ojciec Bernardyn. Na około woza rozstawieni byli kozacy na koniach, uzbrojeni w nahajki albo knuty. Po chwili ruszył cały orszak z dziedzińca. Na ulicach tłumy ludu zebrane czekały na nieszczęśliwą ofiarę, aby ją odprawić na miejsce śmierci i mimo groźb i bicia kozaków, towarzyszyły mu za miasto. Na skręcie jednej z ciaśniejszych ulic stał stary Maciej, trzymając Antosia za rękę. Czekali obaj, aż tłum ludu, co szedł z żołnierzami wiodącymi Michała, zbliżył się do nich, a wtedy, przeciskając się przezeń, wyciągnął stary Maciej rękę do syna.

— Idź z Bogiem synu, a módl się za nami, gdy staniesz przed Bogiem.

Michał spojrzał na mówiącego i poznał w nim ojca. Podaną sobie rękę chciał podnieść do ust, ale w tej chwili odtrącił któryś z sołdatów kolbą Macieja i ręka znikła mu od ust.

— Dziadusiu! było słychać głos w tłumie, czy ja się już nie będę mógł widzieć z ojcem.

— Czekaj chłopcze! uspokajał go stary, jak staną, przedrzemy się do niego.

I to mówiąc, schwycił silniej chłopczynę za rękę i przeciskając się pomiędzy tłumem, szedł pospiesznie, aby być jaknajbliżej syna. W całej jego postaci malował się straszny ból, jaki cierpiał, twarz jego drgała bezustannie od tłumionego płaczu, po licach łzy spływały na siermięgę, w którą się dla niepoznania przebrał. Nie był to już ten sam silny, czerstwy i nad wiek raźny Maciej, co chociaż stary, był mógł z niejednym młodym iść w zawody, ale był to starzec złamany na ciele i na duchu, a który ostatkiem sił trzymał się jeszcze na nogach.

Tymczasem minął pochód całe miasto i byli już na polu. Nim zdołano lud odegnać zupełnie, przecisnął się Antoś pomiędzy sołdatami do ojca i padając mu do nóg zawołał ze łkaniem: — Ojcze drogi!

— Moje dziecko kochane! niech cię Bóg błogosławi! wyjęknął Michał—i chciał, schyliwszy się, pocałować chłopca w głowę, ale go któryś z sołdatów porwał za kołnierz i odrzucił na bok. Po chwili stał już Michał pod szubienicą. Na około patrzał zebrany lud: jedni szemrali za nieszczęśliwego modlitwy, inni klątwy na morderców. Pod szubienicą stało kilku sołdatów, kilku oprawców i Ojciec Bernardyn, który odprowadził Michała na miejsce stracenia.

Odczytano mu wyrok śmierci.

— Panie! Ojców naszych Boże! począł mówić głosem na jaki się mógł zdobyć Michał, na świadka....

Głos bębnów przygłuszył dalsze słowa jego. Ojciec Bernardyn dał mu pocałować krzyżyk z wyobrażeniem Zbawiciela,—zarzucono mu powróz na szyję i po chwili zawisł pomiędzy niebem a ziemią, na szubienicy....

---

## IX.

## POSIELEŃCY I KATORŻNICY.

Podczas tego, gdy się to wszystko działo, Szymon powoli przychodził do zdrowia. Wydano bowiem surowy rozkaz, aby nie umarł, więc lekarze i dozórcy chorych wszelkich dokładali starań i nie szczędzili zabiegów, aby go do zdrowia przywrócić. Jakoż po kilku tygodniach był już tyle silnym, że mógł po trochu z łóżka wstawać.—Wyszedł tedy rozkaz nowy, aby go przenieść do więzienia, bo Moskale lękali się, aby snać nie uciekł a spodziewali się wiele wybadać i dowiedzieć się od niego. Włożono mu więc ciężkie kajdany na nogi i pod silną strażą odprowadzono do znanego nam więzienia w gmachu poklasztornym, a dziwnym zrządzeniem wyznaczono mu tę samą celę, w której niedawno temu ojciec jego siedział, z tą tylko różnicą, że mu za posłanie dano wiązkę słomy, na której mógł się położyć.

Kiedy ciężkie drzwi więzienia za nim zamknięto i wrzeciądze z trzaskiem zapadły—obejrzał się Szymon po swojem nowem mieszkaniu. Zaduch wilgoci i ciężkie zatęchłe powietrze uderzyło go na wstępie, a słabe światełko dzienne, bijące od okienka u góry, pozwalało mu zaledwie jedną ścianę widzieć. Podszedł więc bliżej do niej i począł się lepiej przypatrywać. Po niejakimś czasie dostrzegł jakichś liter wyrytych na ścianie, a ciekawością zdjęty wszedł na kamień i począł się przypatrywać im bliżej. Były tam różne nazwiska i dnie i miesiące, w których podpisani tu siedzieli, a tu i owdzie wyryto wiersz jaki lub zwrotkę piosenki. Szymon czytał bez przerwy, o ile słabe światło pozwalało dojrzeć, aż nagle krzyknął przerażony.

Na prawo, na ścianie, wyskrobany był napis:

Michał (Ratajczak) Hejwosz
20 kwietnia 1863 r.
jutro powiodą mnie na szub......

Reszty liter nie można było przeczytać, snać nie zdążył już ich dokończyć, ale i z tego, co było napisane, łatwo się było można domyśleć wszystkiego. Szymon też nie łudził się wcale, lecz skoro przeminęła pierwsza chwila przerażenia, ukląkł na kamieniu, na którym stał dotąd i począł pobożnie mówić pacierze za duszę ojca swego.

Nazajutrz zaprowadzony został na salę sądową; tu go czekało długie śledztwo. Sąd składało kilku moskiewskich jenerałów, którzy może o tem nawet nie wiedzieli, że jest sprawiedliwość na świecie. Poczęto mu stawiać najrozmaitsze pytania, a mianowicie chodziło im o to, kto dowodził obozem, kto żywności dostarczał, czy borowego syn był także w powstaniu, czy księdza proboszcza widział w obozie; czego wszystkiego spodziewali się łatwym sposobem od niego dowiedzieć. Niebawem atoli spostrzegli, że się na nim zawiedli, bo Szymon na żadne pytanie nic nie odpowiadał.

— Czemu nie odpowiadasz? wrzasnął jeden ze sędziów, zrywając się od stołu, na którym nie było krzyża, jak zwykle w sądach bywa.

— Pytacie mnie o drugich, a na to odpowiadać nie potrzebuję.

— Nie odpowiadałeś także, gdyśmy cię pytali o rzeczy tyczące się ciebie!

— Bo i tak by mi się to na nic nie przydało — wy tylko wyroki potępienia pisać umiecie.

— Zobaczymy, czy nie będziesz odpowiadał — krzyknął Moskal, pieniąc się od złości i na rozkaz jego przynieśli słudzy sądowi narzędzie mąk, zwane torturami.

Dawnemi laty we wszystkich krajach, a mianowicie w Hiszpanii, używano tortur na złoczyńców, aby na nich wymusić przyznanie się do winy. Dzisiaj ze zgrozą mówią ludzie o tem, jak to męczono nieszczęśliwe ofiary i jak wymusiwszy na nich najokropniejszemi męczarniami wyznanie, zabijano nieraz niesprawiedliwie. Nigdzie też już tego środka nie używają, tylko Moskal uznał to za stosowne i potrzebne na nieszczęśliwe sieroty polskie. Kiedy chcą kogo skazać na śmierć a winy nie ma, kładą go na tortury i męczą tak długo, aż się przyzna do tego, czego chcą i wtedy osądzą go winnym.

Na rozkaz więc owego Moskala, wystawiono na środek sali przyrząd takich tortur. Był to rodzaj ławy, przy której były rozmaite szruby i rzemienie. Schwycili tedy oprawcy Szymona i rozciągnęli na ławie, a ręce i nogi przymocowawszy rzemieniami, poczęli kręcić szruby.

Całe ciało nieszczęśliwego wyciągnęło się jak struna, wszystkie stawy trzeszczeć poczęły, a z piersi jego wydobywał się głuchy jęk, świadczący o strasznych bólach, jakie cierpiał. — Wtedy jeden z sędziów począł mu stawiać pytania, obiecując, że skoro odpowie, zdejmą go natychmiast. — Szymon milczał zacięcie, bo każdą odpowiedzią, byłby zdradził kilka osób, któreby potem bez wszystkiego były skazane na śmierć; wolał więc cierpieć, jak zdradzić braci swoich.

— Mocniej! rozkazywał Moskal, a usłużni oprawcy naprężali coraz więcej tortury. I znowu zaczęto stawiać pytania, ale Szymon znowu żadnej nie dawał odpowiedzi. Knuty! rozkazał Moskal i ciężkie razy batoga poczęły spadać na rozkrzyżowane ciało biednego Szymona.

Nieszczęśliwy począł z bólu od zmysłów odchodzić, a bojąc się, aby w mękach nie stracił siły ducha, zagryzł się w dolną wargę i milczał upornie, Po chwili wystąpiły mu na usta śliny pomięszane z krwią, która się z przegryzionej wargi wydobywała, a w piersiach odzywało się głuche rzężenie i jęk stłumiony.

Podczas tego, gdy się to działo, w sąsiedniej celi więziennej klęczały dwie kobiety, modląc się za męczonego, aby mu Bóg dał wytrwać w mękach. Była to żona borowego z Marysią. Po kilku jękach głośniejszych, jakie się mimowoli dobyły z piersi Szymona, poznała Marysia, kogo męczą, a z jęków wnosiła, jak straszne musiały być jego męczarnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Przypowieści afrykańskie.

## LAMPART I PIES.

Był onego czasu pies jeden i jeden lampart, które w najlepszej zgodzie żyły we wspólnej jaskini. Karmiły się wspólnemi siłami, a łupem dzieliły po bratersku. Ale lampart mocniejszym był znacznie od towarzysza swojego i odważniejszym, łatwiej też było mu o pochwycenie zdobyczy. Pies tedy żył wygodnie łupami, znoszonymi do jaskini przez lamparta, rozpróżniaczył się i roztył tak, iż stracił upodobanie do łowów nocnych na deszczu i chłodnej rosie porannej. Oczywiście, starał się taić z lenistwem swojem, różnych ku temu używając podstępów. Zawsze umiał znaleźć wymówkę, gdy chodziło o wytłómaczenie towarzyszowi, dlaczego nic do wspólnej nie przynosił spiżarni. Wreszcie ułożył sobie plan, który go raz na zawsze uwolnić miał od narażania się na niewygody i niebezpieczeństwa.

Pewnego dnia o zmierzchu lampart z psem przyjazną wiedli pogawędkę, w ciągu której pierwszy oświadczył, iż zamierza za nadejściem nocy pochwycić piękną, czarną, w samą miarę utoczoną kozę, którą zauważył we wsi, sąsiadującej z ich legowiskiem.

— A więc także czarna — rzekł pies. — To dziwne, bo i ja mam zamiar upolować dzisiejszej nocy czarną kozę.

Obaj przyjaciele przespawszy się, o świcie wybrali się na łowy.

Gdy dotarli do wioski, wspomnianej przez lamparta, pies, życząc mu powodzenia, opuścił go i pobiegł dalej, poczem zawrócił, w celu szpiegowania towarzysza.

Lampart jednym skokiem przesadził otaczającą wieś palisadę, węchem wytropił zagrodę z kozami, chwycił upatrzoną z góry i, zarzuciwszy ją na plecy, ponownie z łupem przeskoczył ogrodzenie.

Wówczas pies, który chwili tej wyczekiwał, jął krzyczeć, głos zmieniwszy: ,,Hola! wstawajcie! Lampart pochwycił kozę! Jest tutaj! Zabijcie go! Zabijcie go!''

Wystraszony wrzawą lampart porzucił upolowaną kozę i zbiegł do kryjówki.

Pies śmiejąc się w duchu, podjął łup porzucony i zaniósł go do jaskini.

— Patrzaj lamparcie — rzekł, wchodząc — jak piękną kozę upolowałem! A jaka ciężka! A gdzie twoja? Nic nie przyniosłeś?

,,Nie, przeszkodzili mi mieszkańcy wioski; ścigali mnie, wołając: ,,Bij, zabij!'' Porzuciłem schwytaną kozę i zdaje mi się, że się nią uraczyli. Mniejsza o to, powiedzie mi się lepiej za przyszłym razem. Dostrzegłem w zagrodzie kozę białą, bardzo tłustą, pochwycę ją jutrzejszej nocy.

— Niemiły to wprawdzie wypadek, ale pociesz się. Podzielimy się łupem. Zabierajmy się do upieczenia go.

Obaj razem rozniecili ogień i jęli piec kozę. Gdy się już dopiekała, pies wybiegł z jaskini, i zmieniając głos, zaczął krzyczeć, uderzając o ziemię kijem:

Nie! Nie! To nie ja! To lampart zadusił kozę! Nie zabijajcie mnie! To lampart ją porwał.

Na odgłos krzyków tych i bicia, lampart pomy-



W KUCHNI.

ślał sobie: ,,Oho! mieszkańcy wioski aż tu się dostali! mordują psa, a później i mnie zabiją, jeżeli się im nie wymknę"— i cichaczem zgiegł, co sił starczyło.

Pozbywszy się towarzysza, pies wrócił na legowisko i najspokojniej zjadł kozę, kości tylko zostawiając. Skoro po długim przeciągu czasu lampart zjawił się znowu, sastał psa jęczącego okropnie.

— Co ci się stało, przyjacielu?—zapytał.

— O! o! nie dotykaj mnie, proszę cię, nie dotykaj! Zbity jestem na miazgę. O! kości moje! O-mało mnie nie zabili — jęczał.

— Biedny przyjacielu! Odpoczywaj w spokoju. W takich wypadkach nie ma jak wypoczynek. Na przyszły raz przyniosę ci białą kozę.

Lampart wyczekał dzień czy dwa, poczem poszedł złowić białą kozę. Pies pobiegł za nim i po raz wtóry w ten sam sposób wyprowadził go w pole.

Trzy razy z rzędu lampart padł ofiarą podstępu psiego. Zdjęty rozpaczą postanowił poradzić się wyroczni wszystko wiedzącego czarnodzieja Muzimu.

Muzimu mieszkał w gęstwinach dziewiczego lasu, nad brzegiem chłodnego strumienia.

Lampart zbliżył się z nabożeństwem do świętego miejsca i jął błagać czarodzieja: ,,O! Muzimu, ulituj się nademną! Umieram prasie z głodu. Odważny byłem, silny i szczęśliwy, a oto teraz, choć udaje mi się chwytać łup, jak dawniej, to przecie zawsze coś mi w uprowadzeniu go staje na przeszkodzie i zabiera mi go w ostatniej chwili. Przyjdź mi z pomocą, o! Muzimu i daj radę, w jaki sposób dawne powodzenie odzyskać!"

Po chwili milczenia Muzimu poważnym odparł głosem: ,,Lamparcie, niepowodzenie twoje dzieckiem jest głupoty twojej. Umiesz łup chwytać, ale pies go zjada. Idź i strzeż się przyjaciela, a minie twoja zła dola.

Lampart, jakkolwiek silny i odważny, nie grzeszył sprytem, nie zrozumiał więc na razie wyroczni Muzimu, postanowił jednak pójść za jego radą.

Nazajutrz oświadczył towarzyszowi, iż zamierza tejże nocy upolować kozę płową.

— Patrzaj — rzekł pies — i ja sobie upatrzyłem płową. Najsmacznjesze jest mięso płowej kozy.

Udano się do pobliskiej wioski, gdzie lampart, jak zwykle, jednym skokiem przesadził palisadę, pochwycił kozę, a zarzuciwszy ją na plecy, tą samą powrócił drogą. Pies tymczasem, ukryty w trawie, jął wołać zmienionym głosem: ,,To on, to on ten złodziej lampart. Zabijcie go! Zabijcie go!"

Ale tym razem lampart nie uciekał, lecz odwróciwszy się, spostrzegł w trawie psa, powtarzającego jeszcze: ,,Zabijcie go! Zabijcie go!"

Wtedy złożył kozę na ziemi i rzekł, zbliżając się do towarzysza:

—- A więc to ty, fałszywy przyjacielu. Poczekaj no nauczę ja cię okradać mnie w przyszłości! — i z oczami zaiskrzonemi rzucił się na psa.

Ten ostatni zwiesił ogon i zaczął uciekać dokoła wsi, aż upatrzywszy sobie szparę w palisadzie, przemknął się nią i wpadł do chaty jednego z mieszkańców, gdzie ukrył się pod łóżkiem.

Właściciel chaty wszakże chwycił oszczep, aby go zabić, co widząc pies przyczołgał się do nóg jego i jął je lizać, błagając zmiłowania. I ulitował się nad nim — uwiązano go na łańcuchu i przypuszczono do łaski.

Od tej pory pies z człowiekiem w wiernej żyją przyjaźni, ale psa z lampartem śmiertelna dzieli nienawiść. Pies jeży się na widok wroga i zawsze bliskość jego odczuwa. Ze swojej strony lampart woli dziś pożerać psa, niż najtłuściejszą kozę.

---

# Ratowanie tonących.

Sprawa ratowania tonących jak świat jest stara; od najdawniejszych czasów ludzie pływają, toną, lub są szczęśliwie ratowani—a jednak w ostatnich czasach dopiero pomyślano o umiejętności ratowania tonących. o ujęcie jej w pewne reguły, dające rękojmię skuteczności ratunku i pewność, że wybawca nie pójdzie na dno wraz z tym, którego ocalić pragnął. Zasady ratunku są przecież proste i względnie łatwe, i— jak mniemamy — w obecnej porze letniej, a więc kąpielowej, kiedy o wypadek nie trudno, warto o nich w kilku słowach wspomnieć.

A najpierw powiedzmy, że gdzie przestrzeń wodna niezbyt rozległa na to pozwala, dobrze jest mieć w pogotowiu długie tyki, pozwalające sięgnąć niemi aż do połowy tej przestrzeni; ratunek taki, czysto mechaniczny, w wielu razach może wystarczyć i okazać się skutecznym.

Inny sposób ratunku polega na zarzuceniu w głąb, kędy tonący się szamoce, kręgu sznura, który rozwinąwszy się niechybnie opasze i uwikła tonącego, i wtedy można go szybko na brzeg wyciągnąć. W takich razach może również rzucić się umocowany na końcu liny wybawca, który chwyci tonącego i wraz z nim zostanie na brzeg wyciągnięty.

Właściwy ratunek jednak tam się zaczyna, gdzie nie mamy nic przed sobą — ani tyki, ani liny, i gdzie trzeba w mgnieniu oka wskoczyć do wody, uchwycić tonącego, uniemożliwić mu szamotanie się i ocalić go. Owo szamotanie się jest bowiem właśnie najzgubniejsze i wiele dotychczasowych sposobów ratunku dlatego głównie przedstawia niebezpieczeństwo istotne. Niedobry jest również sposób ułożenia tonącego na swoim grzbiecie, iżby on chwycił się rękoma za szyję ratującego, ten bowiem jest wówczas silnie w ruchach swoich skrępowany; toż samo ma miejsce, kiedy tonący z przodu chwyci wybawcę za szyję, i to bowiem tego ostatniego krępuje. Wyszła obecnie w Lipsku u Hessego broszurka (,,Katechismus der Schwimmkunst") podaje bardzo proste wskazówki, jak właśnie ratujący poczynać sobie winien, rzuciwszy się do wody, ażeby człowieka tonącego ocalić.

Najpierw, gdy woda jest bieżąca, wybawiciel powinien skoczyć do wody we właściwem, to jest najbliższem tonącego miejscu, czyli biedz brzegiem do tego miejsca i ztąd wskoczyć do wody, aby nie utracić zbytecznie sił wskutek dopływania. Do tonącego zbliżać się należy od strony jego grzbietu, podpłynąć podeń tak, iżby własne ramię lewe znalazło się pod jego lewą pachą, toż samo uczynić z prawą ręką, i chwyciwszy go wpół, zacząć dopiero płynąć na wznak, bacząc jedynie na to, aby własna i jego twarz wystawały nad powierzchnię wody i miały swobodę oddechu. W tej postawie, na wznak płynąc, wybawca jest zabezpieczony od ruchów tonącego, który mógłby jedynie rękoma w powietrzu machać, lub nieszkodliwie

pluskać wodą. Wreszcie obawa jest płonną, bo tonący szamoce się wówczas najwięcej, kiedy czuje, że idzie na dno, a równie dobrze czuje, kiedy idzie pod górę i kiedy na powierzchni wody się znajduje.

Sposób powyższy jest niezawodny, rozumie się, o ile wybawca ma do czynienia z jednym tylko tonącym. Autor zapewnia, że sposób ten został wypróbowany w Hamburgu i że tameczny związek pływacki (Sanitaets-Schwimmverein) przyjął go i każdego z członków wyucza tego sposobu ratowania, jak również i cucenia utonionych, nie dających zrazu znaku życia.

# ROZMAITOŚCI.

## WĘDRÓWKA PTAKÓW.

Z Bzeżycy, w Królestwie, piszą pod dniem 29 czerwca: W okolicach nadłubańskich, w powiecie cucyńskim, gub. witebskiej, już w bieżącej porze roku widać, czego nigdy dotąd nie bywało, gromady bocianów, zbierających się na polach i łąkach, zapewne w celu szukania żeru. Przez cały swój pobyt w naszych stronach bociany żyły tylko parami i gromadziły się tylko do odlotu; w tym roku przeciwnie żeruje ich mnóstwo razem; widywano nawet stada bocianów po 20 par liczące. Również daleko częściej w roku bieżącym dają się widzieć czarne bociany — wielka rzadkość w tych stronach i czaple, którym dawniej najwyżej raz na rok można się było przyjrzeć. Zapewne wszystko to ptactwo w okolicy jeziora Łubanu w obszernych błotach, okalających jego wody, znajduje pożywienie, którego gdzieindziej musiało mu zabraknąć.

## WIDOWISKA PASYJNE

w Hoeritz, w Czechach, już się rozpoczęły. Zastosowano tu najświeższe wyniki techniki teatralnej i tradycye z Oberamergau. Aktorzy ludowi artystycznie wyćwiczeni, reżyserya, ubiory doskonałe. Chór składa się z 42 osób, nieznających wprawdzie muzyki, lecz ulatentowanych, skoro je kapelan Cysters Markvart w dość krótkim przeciągu czasu wyćwiczyć zdołał. Tekst przedstawienia po literacku obrobił profesor Amman z Kruman, dekoracye namalował artysta Schalud z Wiednia. Przygrywa orkiestra wojskowa z Budziszyna pod batutą Jarosława Jungmana, na organach zaś gra nauczyciel Sauer. Dyrektorem artystycznym jest p. Deutsh. Największe wrażenie robi wjazd Chrystusa do Jerozolimy i posiedzenie wielkiego Sanchedrynu. Tło widowni amfiteatralnej stanowią góry. Przedstawienia w Hoeritz staną się niebawem sławnemi, obecnie bowiem ściągnęły już wielu cudzoziemców.

## OCZY MUMIJ PERUWIAŃSKICH.

W r. 1868 powódź i trzęzienie ziemi spustoszyły wybrzeże Peru, w południowej Ameryce. Wody, po ustąpieniu, odkryły jaskinie, w których od czasów niepamiętnych spoczywały peruwiańskie mumie. Nie były one zabalsamowane podobnie do egipskich; ciała ich były poprostu wysuszone. Składano je w postawie siedzącej z głową pochyloną i rękami spoczywającemi na kolanach. Po odwinięciu bandaża, obwiązującego głowę, wypadły skamieniałe oczy, które leżały na powiekach. Owe fałszywe oczy Inkasów zastanawiały długo uczonych archeologów. Przypuszczano, iż wyrobione były sztucznie. Dopiero W. S. Miller wpadł na myśl zanurzenia ich w wodzie dystylowanej. Nabrały one odrazu zapachu morskiego zwierza. Przyjrzawszy się bliżej, uczony poznał w oku mięczaka z gatunku argonautów, o których wspominał jeszcze Pliniusz. Widocznie Peruwiańczycy zbierali w morzu oczy dla mumij swoich Inkasów.

## CZTERDZIESTOLECIE PAŁACU KRYSZTAŁOWEGO.

W dniu 10-tym b. m. obchodzono uroczyście w Londynie czterdziestą rocznicę wzniesienia Pałacu Kryształowego. Na ceremonii otwarcia w r. 1854 obecna była królowa Wiktorya z małżonkiem swym, ks. Albertem, król portugalski, książe Oporto, ks. Walli, ks. Wellington. Od owego czasu przez sale tego pałacu przeszło z górą sto milionów osób, a między innymi cesarz Napoleon III z Eugenią, sułtan turecki w r. 1867, wice-król egipski w r. 1869, szach perski dwukrotnie: w r. 1873 i 1889, sułtan Zanzibaru w r. 1875, królewska para grecka w r. 1876 i cesarswo niemieccy w r. 1891. Pałac ten powstał ze szczątków wystawy powszechnej londyńskiej 1851 r. Ponieważ budynki jej miały być zniszczone, gdyż rząd nabyć ich nie chciał, twierdząc, że nie wiedziałby co z niemi zrobić, przeto konsorcyum ludzi prywatnych kupiło materyały i wzniosło z nich nowy gmach, na wzgórzu rozległości 300 akrów, nabytem w Sydenham, z którego widok roztacza się aż na wzgórza Kentu i Surrey. Plan budowy sporządził sir Paxton, przedsiębiorcami byli sir Karol Fox i mr. Henderson. Zobowiązali się oni rozebrać budowle i wznieść je na nowo za 120,000 funtów. Kapitał konsorcyum, zwanego Crystal Place Company, wynosił milion funtów szterlingów. Dwa lata zeszło na przygotowaniach. Pierwsza kolumna wzniesiona została w sierpniu 1856 r. Pp. Jones i Wyatt, mianowani dyrektorami departamentu sztuk pięknych udali się zagranicę dla zebrania wzorów struktury; nabyto słynną kolekcyę palm i roślin pp. Loddige w Hackney, zbieraną w ciągu stólecia z górą. Rezultatem wszystkich owych zabiegów była wspaniała budowla, królująca nad wzgórzami Sydenham, a zawierająca liczne kolekcye dzieł sztuki i przemysłu. Czterdziesta rocznica obchodzona była nader uroczyście przy dźwiękach kilku orkiestr. Książe Walii powitany został „Marszem koronacyjnym" z „Proroka." Następnie trupa amazonek dahomejskich w liczbie 58 dawała przedstawienie, odtwarzając walki, staczane z wojskiem francuskiem pod dowództwem generała Dodds podczas ostatniej kampanii. Po amazonkach przyszła kolej na uczone słonie. Uroczystość zakończyła się wspaniałą iluminacyą.

## LEW... WEGETARYANINEM.

Słynny malarz Diefenbach, pracujący obecnie w Wiedniu nad „portretem" kolosalnego lwa z pewnej maneżaryi w Praterze, otrzymał od właściciela tejże przyrzeczenie, iż jedno z młodych lwiąt, których pomnożenia menażerya w tych dniach się spodziewa,

zostanie mu podarowanem. Diefenbach zamyśla wychować to lwiątko na mleku i chlebie i w ogóle odmawiać mu wszelkiego mięsnego pożywienia nawet i w przyszłości. Ciekawem jest, czy też słynnemu malarzowi uda się uczynić lwa wegetaryaninem?

## Z INDYJSKICH KONOPI

przyrządzają na Wschodnie środek odurzający, zwany haszyszem; można go żuć i palić jak tytuń, albo pić wyciąg ,,damawesk'' w kawie i wódce, albo też spożywać go z cukrem i migdałami. Umiarkowane dawki haszyszu działają podniecającego na system nerwowy i rozbudzają wesołość; w większych zażywany dozach odurza, upaja, a nawet wywołuje objawy otrucia. Często zauważono przy tem mdłości, bicie serca, niepokój, uczucie duszenia i suchości w gardle. Człowiek upojony haszyszem, doznaje najprzyjemniejszych wrażeń, widzi przecudne krajobrazy, słyszy rozbrzmiewający śpiew i muzykę, a wreszcie zapada w sen głęboki. Po przebudzeniu zostaje mu w pamięci żywe wspomnienie przebytych wrażeń.

## NIEDŹWIEDŹ I WILK

rzadko żyją dłużej nad lat dwadzieścia, lis od dziesięciu do czternastu, zające i wiewiórki ośm. Lwy są długo wieczne; lew z ogrodu zoologicznego w Londynie ma już siedmdziesiąt lat. Słonie podobno mogą żyć lat czterysta i dłużej. Kiedy Aleksander Wielki zwyciężył króla indyjskiego Porusa, wypuścił na wolność słonia, który ocalił mu życie. Przywiązał do szyi słonia, dokumet stwierdzający ten wypadek; w trzysta pięćdziesiąt lat później, poznano zwierzę po tym znaku szczególnym. Nosorożce żyją tylko dwadzieścia pięć lat. Kury, indyki i perlice dwanaście. Króliki żyją od lat ośmiu do dziesięciu; delfiny i jednorożce trzydzieści; osły, konie i woły najwyżej dochodzą do trzydziestu pięciu. Pies dwudziestotelni jest osobliwością, dla kota lat piętnaście stanowi kres życia. Gęś trzydziestoletnia byłaby cudem; szczygły i wróble mogą dojść do dwudziestu pięciu lat; pelikany, orły, kruki i papugi żyją niekiedy lat sto i więcej. We Florencyi żyje papuga, która od trzech pokoleń jest w posiadaniu jednej rodziny. Karpie także dochodzą do stu pięćdziesięciu lat.

## WYWABIANIE PLAM.

Sok z dojrzałych pomidorów wywabia plamy od rdzy i atramenu na bieliznie i na rękach. Na plamy od owoców najlepszym środkiem jest woda wrząca. Plamy na sprzętach politurowanych giną od nafty, która również stanowi doskonały sposób czyszczenia naczyń cynowych.

## DAWNIEJSZE WYSTAWY.

Z wystaw powszechnych jest kolumbijska dziewiąta z rzędu. Pierwsza międzynarodowa wielka wystawa odbyła się w roku 1851 w Londynie. Trwała 144 dni; obszar jej wynosił 21 akrów. Udział w wystawie brało 17,000 przemysłowców, kupców i t. d. Wystawę zwiedziło 6,039,136 osób, dziennie przecięciowo 41,933. Dochody wynosiły $2,530,000 a rozchody $1.460,000.

Druga wystawa odbyła się w Paryżu w roku 1855, na 24½ akrach i trwała 200 dni. Wystawców było 21,779 a zwiedzających 5,162,330. Dziennie przecięciowo 25,811. Koszta wynosiły $1,7000,000 a dochód $1,288,000.

Trzecia wystawa, w Londynie w roku 1862, trwała 171 dni. Plac wystawy zawierał 23½ akra. Wystawców było 28,563 a zwiedzających 6,211,103 czyli dziennie przecięciowo 36,325. Koszta wynosiły $2,300,000 a dochód $2,040,000.

Czwarta odbyła się w roku 1867 w Paryżu na na 37 akrach i trwała 217 dni. Wystawiających było 50,236 a zwiedzających 10,200,000 — dziennie 47,470. Koszta wynosiły $4,000,000 a dochód $2,-100,000.

Piąta wystawa odbyła się w roku 1873 we Wiedniu na 40 akrach i trwała 186 dni. Wystawiających było 42,000, a zwiedzających wystawę 7,244,687, a więc dziennie 39,003. Koszta wynosiły $11,000,000 a dochód $2,030,000.

Szósta odbyła się w roku 1876 we Philadelphii na 60 akrach. Wystawiających było 60,000 a zwiedzająch 9,910,896, czyli dziennie 62,323. Koszta wynosiły $8,500,000; dochód $3,800,000.

Siódma wystawa odbyła się w Paryżu w roku 1878 na 60 akrach i trwała 194 dni. Wystawiających 32,000, zwiedzających 13,000,000 — dziennie 67,010. Sprawozdanie urzędowe nie podaje ani dochodu ani rozchodu.

Ósma wystawa odbyła się znowu w Paryżu w roku 1889 na 75 akrach. Wystawiających było 60,000 W 183 dniach zwiedziło wystawę 32,354,111, czyli dziennie 181,170. Koszta wynosiły $11,000,000 a a dochód $8, 380,000.

Dziewiąta wystawa jest kolumbijska w Chicago na 666 akrach, z których 106 akrów pokrywają główne gmachy.

## ZA BALONEM.

Jedyny w swoim rodzaju wypadek przytrafił się teraz w Hamburgu aeronaucie Berensowi z Berlina. Miał on właśnie wzbić się w górne szlaki, gdy w tem balon w sposób dotychczas niezbadany uwolnił się z więzów i ,,chciał'' sam ulecieć. Ratując swoją chudobę, Berends pochwycił kawałek zwieszającego się sznura i usiłował ściągnąć zbiega na ziemię. Balon jednak z niesłychaną szybkością nietylko sam poleciał, ale i swego pana pociągnął za sobą. Temu udało się w końcu wspiąć po sznurze aż do spodniej części balonu i otworzyć klapę. Dzięki temu spadł on ze zdobyczą na ziemię pomiędzy Oldelsloe i Segebergiem, w porządnej odległości od Hamburga.

## ILE MIL MOŻE UJŚĆ CZŁOWIEK BEZ ZMĘCZENIA?

Oto kilka przykładów. Podczas wojny angielskiej, wojsko maszerowało z Kabulu do Kandahavu. 156 kilometrów armia ta przeszła w 6 dniach, zaś 215 kilometrów w 8 dniach, więc mniej więcej żołnierze ci czynili na jeden dzień 26 kilometrów.

Podczas wojny francusko-niemieckiej żołnierze robili dziennie 45 kilometrów, a pod Orleanem 84 ki-

lometrów na jeden dzień przeszło, zaś pod jenerałem Macmahonem raz żołnierze odbywali marsz przez 30 godzin bez wytchnienia, będąc obciążeni i przechodząc złe i błotne drogi.

Górale są tak wprawni do chodzenia prędkiego, że czasem na godzinę mogą ujść 7—8 kilometrów.

We Francyi był jeden szybkobiegacz niejaki Rapide, który 41 kilometrów w dwóch godzinach i 44 minutach przebiegł, co znaczy, że robił 250 metrów na minutę.

## Złote myśli

Wincentego Pola.

Bóg twoim świadkiem — człowłek twoim bratem
Przestań na sobie, nie licz się ze światem,
Niech nie wie lewa, co czyni twa prawa
Taka po Bogu na ziemi ustawa.

Łatwiej urość w sławy dymie
Niż utrzymać sławne imię —
Łatwiej sypnąć światu dary
Niż zapłacić za dług stary:
Łatwiej w życiu dojść szczytności,
Łatwiej nawet się poświęcić
I do cnoty świat zachęcić,
Niż dopełnić powinności.

Ani w radzie
Ni w gromadzie
Nigdy człeka nie osądzisz—
Bo gromada daje hart,
Lecz chcesz wiedzieć, co jest wart,
Staw samego, a nie zbłądzisz,
Jeśli próby sam dotrzyma,
To go w obec wroga sław,
A kto złamie i tam praw,
Dla tego już próby niema.

Łącząc swe losy z ojczyzny losami
Pamiętać trzeba na siebie o tyle,
Że naród może szafować wiekami,
A człek w szafunku dostał tylko chwilę.

Największe prawdy są od wieków znane,
Bo są od wieków przez Boga nam dane.

## ANEGDOTY.

Pewien, który miał bardzo wiele długów, będąc bardzo chorym rzekł do doktora:

— Ach! gdybym mógł żyć przynajmniej dotąd, dokąd swoich długów nie spłacę.

— Tobyś nigdy nie umarł, rzekł doktór.

### PRZYPADKOWA USZCZYPLIWOŚĆ.

— Mój panie... napomina zwierzchnik podwładnego urzędnika — jestem z niego bardzo niezadowolniony. Zachowujesz się pan tak, jakbyś był równy mnie....

— Nie, panie naczelniku, taki głupi nie jestem.

### KOSZT I WARTOŚĆ.

— Ach, panie Goldfisz, jak się pan roztyłeś!... Ten brzuszek musiał pana dużo kosztować?...

— Ny, co on mnie kosztuje, to ja życzę sobie, a co on wart—panu.

## ZE ŚWIATA.

### Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

W Sejnach, w guberni Suwalskiej zmarł dnia 1 zm. ks. biskup Piotr Wierzbowski.

Pogrzeb pasterza tej dyecezyi, ś. p. Piotra Wierzbowskiego, sprowadził znaczny zastęp kapłanów i kleryków, którzy wszystkiemi drogami przybywali ze znacznych odległości, by ostatnią oddać przysługę swemu przewodnikowi. Urodzony w tej dyecezyi, ś. p. ks. biskup lat 53 kapłaństwa spędził w niej, nie ruszając się prawie nigdzie po za jej granice i wreszcie ostatnie 21 lat stał na najwyższym szczeblu miejscowej hierarchii. Oczy jednak wszystkich zwrócone były na przyjazd Najdostojniejszego Arcypasterza, który łaskawie raczył przyjąć zaproszenie kapituły i mimo uciążliwej podróży, w poniedziałek d. 3 zm. wieczorem wyruszył z Warszawy na Grodno do Sejn, w towarzystwie kapituły. Arcypasterz wyruszył natychmiast po przybyciu do Grodna w długą i męczącą, bo 10-milową drogę, zatrzymawszy się tylko parę godzin w Kopciowie, u ks. Ziemusa, miejscowego proboszcza, dla wypoczynku i zmiany koni. O 7ej wieczorem stanął w Sejnach przed gmachem seminaryjskim, gdzie na niego czekała kapituła w komplecie i zebrani kapłani.

Nazajutrz, dnia 4 bm. odbył się pogrzeb z całą wspaniałością.

O godz. 10 ej pełna asysta, złożona z 18 kleryków, dwóch ks. kanoników Ezechiela Strymowicza i Błażewicza, oraz archidyakona Dudrewicza przyprowadziła do katedry Najdostojniejszego ks. Arcybiskupa, który przyodziawszy się w szaty pontyfikalne, po skończonych „Laudes“ celebrował wielką mszę św.

Z drugiej mowy pogrzebowej, jaką czytał ks. kanonik Hollak, dowiedzieliśmy się szczegółów biograficznych i dat nominacyi oraz urzędów, jakie kolejno z całą sumiennością piastował w długiem swem życiu ks. biskup Wierzbowski. Urodzony w r. 1818 we wsi Wierzbno-Wielkie, szkoły ukończył w Łomży, a seminaryum w Tykocinie, wyświęcony na kapłana w r. 1842, pełnił obowiązki kapelana, a następnie regensa kancelaryi przy śp. biskupie Straszyńskim. Następnie, już jako proboszcz par. Suwałki, wszedł do kapituły za czasów ks. biskupa Konstantego Łubieńskiego, po którym objął stolicę biskupią w Sejnach w r. 1872. Po skończonej mowie Jego Ekscelencya wspólnie z czterema prałatami odśpiewał „Castrum doloris“ i trumnę poniesiono do przyległej kaplicy Matki Bożej, którą nieboszczyk własnym wystawił kosztem i tamże w bocznej złożono ścianie. Raz jeszcze przemówił ks. prałat Strymowicz, czule żegnając imieniem nieboszczyka wszystkich przybyłych na pogrzeb, oraz poszczególne stany, nad którymi był przełożonym śp. ks. biskup Wierzbowski. Wróciwszy do wielkiego ołtarza, zaintonował JE. „Anioł Pański.“ Wspaniały ten śpiew, w którym złączyły się głosy wszystkich obecnych, harmonijnie roztaczał się pod wysokiem sklepieniem pięknej katedry, aż wreszcie echo zamilkło na ostatnich słowach „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie.“

Emigracya. Z powiatu poniewieskiego donoszą: Emigracya z miast po chwilowem osłabnięciu wskutek ograniczeń w Hamburgu, zaczyna na nowo wzrastać. Prąd jej skierował się teraz w stronę kolonij angielskich w Afryce południowej i do Kanady. Emigrują głównie żydzi. Żydowska ta emigracya

w niektórych miastach i miasteczkach jest tak znaczna, że równoważy nietylko naturalny przyrost ludności izraelskiej, lecz i jej napływ z głębi cesarstwa. Głównie w Poniewieżu, Birżach, Poswolu i Pokrojach, liczebność dzieci Izraela wskutek emigracyi zmniejszyła się znacznie.

## Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Odmowa. Obywatel poznański, p. Kindermann, Polak, zwrócił się do ministra oświaty z prośbą, ażeby dwóch synów jego uczęszczających do tamtejszej V. szkoły miejskiej, a pobierających naukę religii św. w języku niemieckim, przydzielić rozkazał do oddziału katolicko-polskiego, ponieważ on sam, jako też żona jego pochodzą z polskich rodziców i wychowują dzieci swe na Polaków. Pan minister prośbę odrzucił, ponieważ „Kindermannowie nie mogą być uważani jako uczniowie polskiej narodowości.“

Lekcye polskiego języka pobiera od pewnego czasu pierwszy burmistrz miasta Poznania, p. Witting.

Klub „tłuściochów“ w Poznaniu. Na polu zakładania rozmaitych towarzystw o mniej lub więcej „szlachetnych“ celach nie da się Poznań wyprzedzić choćby stolicom, już nie tylko prowincyalnym. W mieście tem, pomimo drożyzny artykułów spożywczych istnieje widocznie nie małe gronko mężów cieszących się „przyzwoitą“ tuszą, bo oto szczęśliwcy ci przyszli do przekonania, że „interesa“ ich nie są należycie zabezpieczone, ponieważ zaś w naszych czasach na tego rodzaju niedomagania jedynem lekarstwem jest towarzystwo, więc—„stante pede“ wydali hasło: hej ramię do ramienia tłuściochy! Z początkiem jesieni więc będzie Poznań uszczęśliwiony: klubem tłuściochów... Kwalifikacya na członka: minimum 2 centnary wagi. Mężów posiadających wszelkie warunki po temu, by należeć mogli do tego oryginalnego klubu wynaleziono podobno w mieście i powiecie 42. Pierwszej „marki“ jest 2 rolników, z których jeden waży 3 centnary 18 funtów, drugi 3 cent. 10 funt. W Poznaniu pierwszą „wielkością“ jest mąż, ważący 2 cent. 96 funt., następny waży tylko 2 cent. 81 funtów.

Z pod Chojnic (Prusy Zach.) donoszą o pojawieniu się chmur szarańczy, wskutek czego roślinność bardzo ucierpiała. — W ostatnich dniach zleciało ogromne stado bocianów, minimum 70, które tak gorliwie tępią szkodliwe owady, że już nie jedno pole oczyścili.

Zródło zatamowane. Z Piły donoszą: Nareszcie udało się studziennemu technikowi Beyrowi zatkać źródło nieszczęsne, które zniszczyło jednę z najpiękniejszych dzielnic miasta naszego. Pan Beyer poprowadził wodę ujętą w rury tak wysoko pod górę, że niebezpieczny żywioł upokorzył się, zgnieciony własnym ciężarem. Ażeby znawcom udowodnić, że tak istotnie jest, otwierał technik berliński kilkakrotnie źródło i znów je szczęśliwie zamykał. Próby udawały się znakomicie, ale mimo to sądzą niektórzy, że żywioł spętany, prędzej czy później wyłamie się z więzów a nad miastem wisieć będzie zawsze obawa nowych grożących wylewów. Gdyby jednak nawet obawy te się nie ziściły, gdyby zdradzieckie duchy podziemne zaprzestały minującej roboty, to samo zniszczenie, które dotychczas już wyrządziły, jest przerażającem. Najpiękniejsza część Piły zostanie zrównana z ziemią. Pułk gdańskich pionierów rozpoczął trudne i niebezpieczne roboty swoje. Niektóre gmachy, które w każdej chwili rozsypać się mogą, zostaną dynamitem rozsadzone, inne mniej zagrożone z pomocą pił i siekier rozebrane. Obecnie Piła gości w murach swoich wielu wybitnych inżynierów i wysokich urzędników, którzy zjechali, aby przekonać się naocznie o rozmiarach katastrofy i charakterze nieszczęścia. Większość znawców nie ufa zapewnieniom p. Beyera, który jednak że powtarza bezustannie: „Zobaczycie! nie woda panem, lecz ja!“ Straty, jakie poniosło miasto Piła skutkiem zapadania się ziemi, obliczają na kilka milionów marek. Dotąd około 400 osób było zniewolonych opuścić dotychczasowe mieszkania w zagrożonych zapadnięciem domach; niebezpieczeństwo ciągle jest groźne. Burmistrz Piły był w Berlinie i starał się u ministerstwa o pomoc dla ciężko nawiedzonego miasta. Prezes ministerstwa przyrzekł uczynić wszystko, co tylko będzie w jego mocy. Do Piły wyjechał oddział pułku kolejowego i kilku wyższych urzędników.

## Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Wystawa Kościuszkowska. Wystawa pamiątek Kościuszkowskich w r. 1894 we Lwowie, jako w stuletnią rocznicę powstania Kościuszkowskiego, zgromadzi bardzo zajmujące przedmioty.

Towarzystwo imienia Kościuszki w Krakowie, prawie nieustannie zajmuje się tą sprawą. Zasłużony prezez Towarzystwa p. Jan Skirliński, który jeździł do Rapperswylu w sprawie tejże wystawy, otrzymał zapewnienie, iż tamtejsze Muzeum narodowe weźmie w wystawie udział i przyszle do Krakowa wszystkie znajdujące się w Muzeum pamiątki, odnoszące się do epoki kościuszkowskiej. Obecnie zajmuje się Towarzystwo im. Kościuszki nad utworzeniem odpowiedniego komitetu, któryby ujął w ręce ster przyszłej wystawy.

Kopiec Kościuszki zwiedziło w ostatnich dniach przeszło 1000 osób, przejeżdżających przez Kraków do miejsc klimatycznych i kąpielowych. Znajdującą się na kopcu Kościuszki do sprzedaży broszurę Eustachego Śmiałowskiego „Pamiątka z kopca Tadeusza Kościuszki“ nabyło w przeciągu 14 dni 1600 osób. Dziełko wydane jest w językach polskim, niemieckim i francuskim.

Straszna burza szalała w dniu 10-go lipca rb. na ogromnej przestrzeni kraju od Żółkwi aż za Stanisławów. Wszędzie spadł obfity deszcz, który niezbyt był dla rolników pożądany, zważywszy, że dla paszy w tym roku za wiele już i tak jest wilgoci, a na zboże też rzuciła się już w wielu okolicach rdza. Centrum jednak, które najwięcej ucierpiało, był Lwów i okolice jego. Krótki wprawdzie czas, ale za to tak wielki padał tu grad, że wiele ziarn jego dorównywało wielkości młodej kartofli. Wszystko naokół Lwowa w promieniu trzymilowym wybite do szczętu, zboże, jarzyny owoce, nawet główki kapusty zostały tak poszarpane, że już prawie niepodobna, aby przyszły napowrót do siebie. Na szczęście grad ten niezwykły nie padał na całej przestrzeni, nad którą szerzyła się burza, inaczej zniszczałoby wszystko właśnie w tych stronach, z których nadchodziły wieści o wylewach i powodzi.

Warszawianin p. Zenon Szymański wzlatywał we Lwowie kilkakrotnie wraz z balonem do wysokości 5.000 stóp, poczem spadał przy pomocy spadochronu systemu Leroux, wywołując na licznych widzach wrażenie silne. Dochód z dwóch przedstawień ofiarował dzielny aeronauta na cele dobroczynne.

Miasto Husiatyn nad Zbruczem w Galicyi spaliło się doszczętnie. Sto domów mieszkalnych, cerkwia i zbór żydowski padło ofiarą płomieni. Przeszło trzy tysiące ludzi zostało bez dachu.

Jubileusz.. W dniu 12 września rb. przypada 70-a rocznica urodzin Kornela Ujejskiego.

Z tego powodu w gronie obywateli m. Lwowa powstała myśl złożenia hołdu Jeremiemu.

Przyjęto za zasadę, że objaw ten czci powinien być poważnym i cichym, ale obejmować wszystkie warstwy naszego społeczeństwa.

## Z INNYCH STRON.

Hiszpania. Strajk zamiataczy ulic. Uboga a duchem partykularystycznem owiana galicyjska prowincya (w północnej Hiszpanii) wysyła tysiące mieszkańców swoich do Madrytu, którzy tu spełniają najróżniejsze funkcye niższego gatunku. Istnieje w stolicy Hiszpanii blisko dwutysięczna armia urzędowych zamiataczy ulic, złożona z samych Galicyan, a pułk ten, zwany „barrenderos", stał się w najświeższym czasie przyczyną krwawych zamieszek ulicznych. Gdy bowiem rozkaz magistratu usunął z urzędu zamiataczy 200 rycerzy miotły, koledzy ich zgodnie w zwartym szeregu stanęli przed ratuszem i oświadczyli spokojnie „que barra el alcalde" (niechaj sobie alkada sam zamiata).

Następnie armia zamiataczy wzięła broń na ramię i podążyła do mieszkań swoich, które stanowią osobne quartier zwane Calle Segoria. Tu uzbrojono się w kamienie i czekano na dalszy rozwój wypadków. Magistrat tymczasem, który spoglądając na brudne, cuchnące ulice, widział już zdala zbliżające się widmo cholery, powierzył stróżom nocnym, dróżnikom i robotnikom, zajętym przy budowie kanałów, gmachów publicznych itd., funkcye zamiataczy. Rozporządzenie to, niestety, na razie okazało się bezskutecznem, bo strejkujący barrenderos zabrali wszystkie miotły, które stanowiły ich prywatną własność. Postanowiono więc na gwałt rozpocząć fabrykacye nowych mioteł, ale niestety okazało się, że cały materyał brzeziny, z której zamiatacze ulic broń swoją wyrabiają, znajduje się również w rękach strejkujących. Wobec takich stosunków zdecydował się alkada naruszyć prawo własności prywatnej i zażądać wydania brzeziny, a w razie oporu użyć przemocy. Skoro armia zamiataczy usłyszała rozkaz urzędowy, postanowiła ustąpić jedynie przed siłą i zabarykadowawszy się w domach swoich, czekała natarcia. Alkada, widząc bezowocność próśb i perwazyi, zebrał wkrótce 300 gwardzistów municypalnych i uderzył na warownie zamiataczy, którzy przywitali wojsko gradem kamieni i kilku strzałami.

Po zaciętej walce dopiero udało się żołnierzom pokonać przeciwników i zdobyć cały zapas upragnionej brzeziny, przyczem oczywiście nie obyło się bez krwi rozlewu. Ośmiu gwardzistów, a wśród nich jeden oficer odniosło ciężkie rany, innych kamienie zamiataczy przyprawiły o guzy i sińce.

Ostatecznie aresztowano 77 barrenderos, których koledzy napróżno starali się odbić dwukrotnie, a zdobywszy materyał na miotły, uzbrojono nową armią zamiataczy.

Na porządek dzienny spraw nie już europejskich, ale ogólnoświatowych, wpływa kwestya dalszego posuwania się naprzód Francuzów w Indochinach. Po opanowaniu Tonkinu Francuzi dążą do zdobycia lewego brzegu Mekongu, aby z biegiem tej rzeki zasuwać się wciąż dalej na północ w górę i uzyskać wpływ na prowincye chińskie t. zw. „Szan". Do znacznego terytoryum zamekongskiego rości prawa także Syam, nie bardzo skłonny do zrzeczenia się bez walki pasu długiego na 500 km., szerokiego na 300 km., — Akcya donośna ze strony Francuzów datuje się już od zeszłego roku. Bez wypowiedzenia wojny, zupełnie nieznacznie, poczęli się oni posuwać na zachód, a ponieważ Syamczycy nie dawali za wygranę, niebawem brzegi rzeki Mekong stały się teatrem faktycznej wojny. W jednej z doleśniejszych utarczek dostał się do niewoli kapitan wojsk francuskich Therieux, w innej oddziałek inspektora Grosgurin został zniesiony ze szczętem. Wobec tych niepowodzeń, Francya już dla samego ocalenia swego uroku zmuszoną była do demonstrowania przeciw Syamowi. Na wody indochińskie został wysłany kontradmirał Humann na czele eskadry, która bezzwłocznie rozpoczęła blokadę Bangkoku, u ujścia rzeki Menam. Równocześnie jedna z łodzi kanonierskich francuskich obsadziła wyspy Sam, Kong i Kong-Salem. Syam nie dał się tak prędko złamać. Jak wiadomo, po chwilę obecną blokada nie odniosła skutku. Owszem Francya jest zmuszoną do dalszych bardziej stanowczych kroków. W tym celu udaje się nad Mekong oddział legionu kolonialnego, który wejdzie w Oranie w Algieryi na pokład parowca przewozowego „Shamrock". Blokada Menamu sprowadza za sobą wiele komplikacyi. Wielkie niebezpieczeństwo zagraża chrześcijanom osiadłym w Syamie, blokada bowiem szkodzi chińskim kupcom, handlującym w Bangkoku, którzy teraz są odcięci od strony morza. Ci to kupcy łatwo mogą nakłonić sfanatyzowane tłumy do rzezi. Najgroźniejszym byłoby wmieszanie się Anglii, której tajnym machinacjom przypisują już dotychczasowy opór Syamu.

Dnia 14 z. m. umarł w Paryżu historyk Franciszek Duchiński, mąż znanej poetki Seweryny D. Znane są teorye jego o mongolskiem pochodzeniu narodu rosyjskiego. Zmarły publikował prace swoje w języku polskim, włoskim i francuskim. R. i. p.

Sąd tutejszy wczoraj uwolnił uwięzionych z powodu znanej napaści na metropolitę „Sembratowicza" stundentów rusińskich. Uwolnienie swe zawdzięczają oni łaskawości metropolity, który przesłuchany we Lwowie jak świadek, prosił o zaniechanie dalszych kroków sądowych w tej sprawie. Tylko dwaj z nich, którzy piastują rangę oficerów w rezerwie, Alezejewicz i Czechunczakiewicz, zapewne jeszcze pociągani będą do odpowiedzialności przed władzą wojskową. Reszta niegodny swój wybryk opłaciła 3 tygodniowem więzieniem śledczem. Czy wspaniałomyślność ks. metropolity trafi do serca tej zepsutej przez agitatorów moskiewskich młodzieży?

Szarańcza, wskutek wielkiej suszy, sprzyjającej rozwojowi szkodnika, rozmnaża się nader szybko w gub. saratowskiej, niszcząc w swym pochodzie łany zbóż i trawy. Pola, na których pojawiła się szarańcza —opowiada naoczny świadek— wyglądają zdaleka na wielką ruszającą się kałużą. Podszedłszy bliżej, widzi się pas 50 do 100 sążni szeroki a długi na wiorstę, poruszający się, pełzający po ziemi. Gdzie się ten wąż prześliznie, śladu roślinności nie pozostawia. Szarańcza jeszcze nieoskrzydlona. Miejscowi właściciele ziemscy używają przeróżnych środków dla przytłumienia klęski. Tak np. niejaki p. Schmidt wypędził paręset sztuk trzody chlewnej, która bardzo w szarańczy zasmakowawszy, wielkie spustoszenia w szeregach niszczycieli zrobiła. Gromady włościan zajętych jest trzebieniem szkodnika. Najskuteczniej działa palenie słomy w miejscach obsypanych szarańczą. Środek ten dobry, wobec braku paszy i wysokiej ceny słomy, nie wszędzie może być zastosowany. Już do tej pory szkody poczynione przez szarańczę wynoszą setki tysięcy rubli.

Zamordowanie misyonarzy. Z Shanghai telegrafują do „Standarda" o zamordowaniu dwóch misyonarzy szwedzkich, nazwiskiem Johansen i Wikholm, w Sung Pu, mieście położonem na północo-wschód od Hankow.

Etat armii francuskiej. Izba francuska przyjęła prawie bez dyskusyi w budżecie na rok 1894 etat armii francuskiej. Etat zwyczajny wynosi 633,653,091 franków, wydatki nadzwyczajne 50,089,288 fr. Siłę armii w czasie pokoju w tym etacie obliczono na 518,484 ludzi, czyli o 7500 więcej, niżeli w roku zeszłym.

Bismarck a Polacy. Berlin, 27 lipca.— W tych dniach odwiedziło przeszło 1000 obywateli brunszwickich byłego kanclerza Bismarcka we Fsiedrichsruhe. W przemowie do nich wspomniał też i o Polakach, którzy teraz „rządowcami" zostali. „Przepowiadam —mówił— iż przewódcy polityki polskiej, szlachta i księża, na przyszłość rządowcami nie zostaną. Moje doświadczenie w ruchu politycznym i w patryotyzmie Polaków datuje od 50 lat."

Valetta, Malta, 27 lipca.—W sprawie zatonięcia angielskiego okrętu wojennego „Victoria“ zakończył dzisiaj sąd wojenny swe posiedzenia uwolnieniem kapitana tegoż okrętu, Maurice A. Burke. Po ogłoszeniu wyroku, który jedynie zatoniętego admirała Tryon winnym uznaje, wręczył admirał Culme-Seymour Burke'mu szpadę.

Cholera. Lizbona (Portugalia), 28 lipca. — Rząd portugalski ogłosił, iż w Neapolu, we Włoszech, cholera wybuchła. Nakazano, aby wszystkie z Włoch przybywające okręty w kwarantannie zatrzymano.

Hamburg, 28 lipca. — W Altonie zapadł wczoraj na ulicy pewien robotnik na cholerę. Odwieziono go do szpitala.

Madryt, 28 lipca.— W El Pindo, w prowincyi Corunna, zapadło w ostatnich dniach przeszło czterdzieści osób na cholerę, z których 12 umarło.

O cholerze w Mece, w Arabii, przesłał jeden z lekarzy angielskich, tam przebywający, do gazety londyńskiej „Sun“ następujące szczegóły: „Dotychczas według jego obliczenia umarło w ciągu ostatnich czterech tygodni przeszło 20,000 osób w samej Mece na cholerę. Arabowie i Turcy nie przyjmują żadnych lekarstw z rąk europejskich lekarzy; wierząc—podług koranu—że kto ma umrzeć, temu żadne leki nie pomogą. Karawany przybywają po karawanach: w świątyni, w której spoczywają zwłoki Mahometa, widać wijących się z bólu i umierających ludzi; toż samo na ulicach. Liczba trupów niepogrzebanych, które spoczywały na ulicach dnia 2 bm. dochodziła do 500; nocą je wywieziono z miasta, nie pogrzebano jednakże i dopiero w kilka dni zupełnie już zepsute trupy pochowano. Arabowie z zupełną obojętnością przyglądają się, gdy w ich namiotach cholera zabiera ofiary;—środków desinfekcyjnych brak zupełny; padliny zwierząt oraz zwłoki ludzkie leżą razem. Angielscy lekarze są bezradni; za mało ich, ażeby mogli skutecznie podjąć walkę z cholerą.“ Lekarz ów zwraca uwagę na grożące niebezpieczeństwo Europie, gdyż łatwo pielgrzymi przenieść mogą tę straszną zarazę do Turcyi europejskiej, skąd może się rozszerzyć po całej Europie.

Pożar w Paryżu. Paryż, 28 lipca.—Dzisiaj rano o 4-tej godzinie wybuchł w Berry, przedmieściu położonem na wschód od Paryża, na prawej stronie Sekwany, pożar, który pomimo pomocy straży paryskiej 30 domów zniszczył. Panujący podczas pożaru wiatr przepędził ogień do składów wina, znajdujących się nad rzeką. Pomimo wielkich usiłowań robotników zostało 10,500 beczek wina zniszczonych. Strata ogólna wynosi około $800,000.

Wielki strajk. Londyn, 28 lipca. — Zniżenie płacy górnikom angielskim o 25 procent rozpocznie się z dniem dzisiejszym, co spowoduje niewątpliwie największy strajk z tych, jakie dotąd kiedykolwiek istniały. Jak już donosiliśmy, odbyło się przed niejakim czasem w Birminghami zebranie delegatów, zastępujących 248,000 górników, celem obradowania nad zniżeniem płacy. Delegaci 198,000 górników byli przeciw, a delegaci 50,000 byli za zniżeniem. Obecnie zastrajkowało około 350,000 górników.

Sprawa Siamska. Bangkok, 29 lipca.— Rząd siamski przyjął warunki, które rząd francuski w ultimatum swem stawił. Warunki te są:

1.) Uznanie praw do Annamu i Cambodży na lewym czyli wschodnim brzegu rzeki Mekong aż do 23 stopnia szerokości.

2.) Wydanie fortec położonych na lewym brzegu i zajętych przez Siamczyków, w przeciągu miesiąca.

3.) Zadosyćuczynienie za zaczepienie francuskich okrętów i wojsk, na rzece Menam będących.

4.) Ukaranie winnych.

5.) Odszkodowanie w sumie 2 milionów franków za straty, które francuscy poddani ponieśli.

6.) Natychmiastowe złożenie 3 milionów franków jako gwarancyę za wypełnienie warunków 4 i 5. Wczoraj rano odbyło się pod przewodnictwem króla posiedzenie rady ministrów, na którem ultimatum przyjęto.

Paryż, 30 lipca. — Dzisiaj rano odbyła się pod przewodnictwem prezydenta Carnot narada ministrów w sprawie siamskiej, na której siamskie ustępstwa przyjęto.

Berlin 29 lipca. — W mieście Pforzheim wybrano podczas wyborów do rady miejskiej 14 socyalistów, 1 demokratę i 1 klerykalnego.

W Sztabigotach, w powiecie olsztyńskim, w Prusach wschodnich, uderzył podczas wielkiej burzy piorun w szkołę i ogłuszył 30 dzieci, ale nikogo nie uśmiercił.

---

## Z AMERYKI.

Z WYSTAWY. Z Buffalo, N. Y., przybył 96 letni starzec, Alexius Columbus, który twierdzi, że jest szóstym z rzędu potomkiem Ludwika Kolumba, starszego brata Krzysztofa, odkrywcy Ameryki. Alexius Columbus zajmuje się za przykładem swych przodków budową okrętów. Ma on trzy córki w Chicago, jednego syna we Philadelphii i dwóch synów w Buffalo, gdzie sam mieszka. Dlaczego dotąd nikt nie wiedział o tak bliskim krewnym wielkiego odkrywcy, tego nie umiemy sobie wytłomaczyć. Zresztą Alexius Columbus nie ma najmniejszej pretensyi, ażeby przyjmowano go podobnie, jak księcia Veragua.

„Teatr chiński“ będzie musiał zamknąć „budę“, jeżeli przedsiębiorca Hip Lung nie zapłaci w tych dniach $11,000. Trzej kontraktorzy, którzy wybudowali ów teatr, nie dostali dotąd swej należności i udali się na drogę sądową. Uzyskali wyrok, przyznający im należność i nakazujący mogołowi zapłacić kontraktorom niezwłocznie $11,000.

Irlandczycy mają nietylko w swojej wsi ów szczególny „kamień“, którego pocałowanie przynosi ludziom szczęście, lecz nadto, od 26 zm., posiadają niezwykłe krzesło, wyrobione z bazaltu, posiadające tę własność, że jeżeli ktoś na tem krześle usiądzie i objawi sobie w duchu jakieś życzenie, to życzenie takie niezawodnie ziści się. 26 zm. ustawiono to krzesło we „wsi irlandzkiej,“ grając przytem na dudach, tańcząc i wypowiadając mowy. Kto chce spełnienia życzeń, niech zapłaci 10 centów, usiądzie na krzesło, pomyśli sobie, czego chce i niech idzie z Panem Bogiem.

Ustawiono teleskop Yerkesa w Gmachu przemysłu. Luneta ma długości 64 stóp.

Generał St. Clair, członek narodowej komisyi wystawowej, wszedł w tych dniach na wystawę bez tykietu wolnego wejścia, pomimo protestu jednego z odźwiernych i inspektora Thornby. Ponieważ odźwiernemu taka samawola się nie podobała, powiedział generałowi głupstwo, skutkiem czego tenże go uderzył w twarz. To wywołało bijatykę, której ofiarą stały się plecy generała i jego nos. Na jego żądanie inspektor Thornby i odźwierny dostali niezwłocznie dymisyę. Gdy panu St. Clair plecy się podgoiły, spuchły nos otęchł i gdy Thornby wręczył mu pozew do sądu o wywołanie bijatyki, pan generał rozmyślił się inaczej. Kazał przyjąć na nowo dymisyowanych urzędników i wszystko jest znowu „all right“.

Pan A. Lauter, dyrektor wystawy Kruppa, zaprosił na dnia 27 zm. wieczór 200 osób. Byli to niemieccy urzędnicy, znawcy różnonarodowi, dyrektorzy wystawy i wybitni dziennikarze. Pan Lauter oprawadzał ich po całej wystawie, tłomaczył im znaczenie różnych przedmiotów i zapoznawał ich szczegółowo z przyrządami wojny i pokoju. Po odbyciu interesujących studyów naukowych, zabrano się praktycznego badania szczegółów bogato zastawionego bufetu.

Wielki interes budzi pawilon „Bremer Lloyd“, w Pałacu

środków przewozowych. Różni się od innych pawilonów linii morskich tem, że znajduje się w nim wielka mapa całej kuli ziemskiej. Ląd stały jest odznaczony kolorem szarym, morze kolorem niebieskim, porty kolorem czarnym. Modele różnych okrętów „Lloyd'a" ustawia dyrektor pawilonu, pan Carl Pollack, co godzinę w ten sposób, iż dla każdego jest widocznem, w którem miejscu na morzu w danej chwili każdy okręt się znajduje. Na środku oceanu widziano 27 zm. parowiec „Elbe", płynący do Nowego Yorku, „Cesarz Wilhelm" i „Trave" podążały do Bremeny a „Aller" szybował znowu w kierunku Nowego Yorku. „Lahn" wypływał 27 zm. z portu w Bremen, tak jak było w rzeczywistości, stósownie do otrzymanej przez Pollacka depeszy.

W przyszłym tygodniu odbędzie się kongres malarstwa, w którym wezmą udział artyści wszystkich krajów. Dzięki staraniom wybitnych obywateli polskich utworzył się komitet, który postara się o to, ażeby przedstawiciele polskiej sztuki wywiązali się z obowiązku zapoznania obecnych z polskimi artystami, z ich arcydziełami i ze znaczeniem polskiego malarstwa. Przy tej sposobności odbędzie się uroczyste otwarcie oddziału polskich obrazów. W skład komitetu inauguracyjnego wchodzą panowie Midowicz, Kiołbassa, La Buy, I. Machnikowski i ks. Siedlaczek.

Wystawa ostatniej niedzieli była otwarta. Między miastem a parkiem Jackson utrzymywały komunikacyę podrzędne statki przewozowe. Gmach administracyi, ogół gmachów amerykańskich, europejskich, Kanady, Indyi, południowej Walii i innych państw i kolonii byli zamknięte. W otworem stojących budynkach panowała przerażająca pustka. Żadna maszyna nie była w ruchu, nie kursowały pociągi kolei wewnętrznej, na stawie nie płynęły łódki, fontanny nie wyrzucały promieni wody, nie było widać świateł elektrycznych, nie słychać nigdzie muzyki. Nie sprzedawano programów, wody sodowej, pamiątek wystawowych. Trzeba było piechotą chodzić z kąta w kąt. Na wystawie było święto, nad Białem miastem zaległa niedzielna cisza. Uciekano ogólnie ze sekcyi niemieckich i francuskich, których otwarcie stało w sprzeczności z amerykańskim duchem. Spieszono do Midway Plaisance, gdzie znowu było głucho i pusto.

Wiel. ksiądz Pitass w Buffalo zamierza założyć Dom Macierzysty dla Sióstr Felicyanek. Jeżeli księdzu Pitassowi powiedzie się ten zamiar, utworzoną zostanie osobna prowincya Sióstr Felicyanek, niezależna od Domu Macierzystego w Detroit, Mich.

W dniu 14 zm. zmarł w swem mieszkaniu przy 84-ej ulicy w Nowym Yorku ksiądz R. Tomaszewski, były proboszcz w Wilkes Barre, Pa. Ś. p. ks. Tomaszewski brał czynny udział w powstaniu 63-go roku i schwytany z bronią w ręku, skazany był na powieszenie, a następnie ułaskawiony i zesłany na Sybir. Bodaj lekką była ziemia amerykańska zacnemu kapłanowi Polakowi!

Siłacz warszawski, p. Władysław Pytlasiński, przybywa do Chicago, dokąd wezwał go na szereg występów tamtejszy impresario p. Davis. Oprócz zwrotu całkowitych kosztów podróży, p. P. pobierać ma po $150 za występ zwyczajny, zaś po $200 za występ połączony z walką zapaśniczą. P. Pytlasiński jest już w drodze.

## KRONIKA MIEJSCOWA.

Święto „Portiunkuły" obchodzono uroczyście w klasztorze W. W. Sióstr Felicyanek. Uroczystość zaczęła się w wigilię solemnemi nieszporami. W samo święto o godzinie 6-ej było wystawienie Najśw. Sakramentu, o godzinie 7 uroczysta msza św. śpiewana.

Przez cały czas uroczystości kaplica W. W. S. S. Felicyanek przepełniona była pobożnym ludem, który w gorących modłach szukał ulgi i pociechy u Tego, który powiedział: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę."

Stolica św. nadała tej uroczystości odpust zupełny, którego dostąpić mogą wszyscy, którzy w to święto odwiedzą kościół lub kaplicę, któregokolwiek zgromadzenia reguły św. Franciszka.

Uroczystość zakończyła się solennie nieszporami, na których udzielono błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Przepełniona cały dzień kaplica SS. Felicyanek, wymownym była dowodem, że i w Ameryce obok obojętności religijnej młodszych pokoleń, są ludzie, których serca biją ową żywą wiarą ojców naszych. Niestety, liczba prawdziwie pobożnych, katolickich serc z dniem każdym maleje tu na ziemi amerykańskiej. Swoboda amerykańska wyradza się w wolność i obojętność religijną, a amerykanizowanie młodszych pokoleń pociąga za sobą utratę wiary i przywiązanie do Kościoła katolickiego.

Dnia 1 bm. odbył się w Driving Parku wyścig bicyklistów przy współudziale bardzo licznej publiczności. Zimmermann przebył ćwierć mili w 30⅕ sekundach a Guy L. Gary w 30⅝ sekundach. Pół mili przebył Zimmermann w jednej minucie i dwóch sekundach. Z młodszych bicyklistów w najkrótszym czasie przebył milę drogi W. Evans, bo w 2 minutach, 31 sekundach. W zapasach wyścigowych na odległość ćwierćmilową między Gary'm a Zimmermannem odniósł zwycięstwo ten drugi, przybywszy do mety w 30 sek. Najciekawsza gonitwa była na odległość dwumilową, w której udział wzięli najdzielniejsi artyści bicykla. Długi czas pierwszy zdążał do mety Tylor, dopóki go w ostatniej chwili nie dopędził Sanger i stanowczego nie odniósł zwycięstwa. W najdłuższym biegu trzymilowym wygrał Zimmermann, przebywszy tę przestrzeń w 9 min. 31 sek.

## Objaśnienia do rycin.

### W KUCHNI.

Obrazek przedstawia matkę z kilkorgiem drobnych dzieci zebranych w kuchni, nad kociołkiem. Dziecko miesza łyżką w kociołku, obok widzimy przygotowaną jarzynę, słoiki z jakiemiś przyprawami kuchennemi i gęś zabitą. Przez okno zagląda ciekawie ptaszek.

# W. CHILINSKI,
**812 St. Aubin ave.**
**POLSKI KRAWIEC**

wykonuje ubrania podług miary i po najnowszej modzie. Mam także na składzie UBRANIA MĘZKIE jako też i DZIECINNE. Wielki zapas KAPELUSZY, KRAWATÓW, KOŁNIERZYKÓW i KOSZULLETNICH po bardzo nizkich cenach. Pzyjdźcie i przekonajcie się.

**812 St. Aubin Ave. Detroi**

---

LETLE, GONTY, SZTACHETY, SŁUPKI
SKŁAD




DRZEWA BUDULCOWEGO
WĘGLI,
DRZEWA OPAŁOWEGO
DRZWI, OKIENNICE, GZEMSY, DRZAZGI.

---

# WALTER, KRAUSMANN & KUHN

polecają Szan. Publ. Polskiej swój skład

## TOWAROW ŁOKCIOWYCH
**karpetów, firanek itp.**

Również mamy zaszczyt podać do wiadomości, iż utrzymujemy dwóch klerków polskich, którzy w każdej chwili usłużą swoim Rodokom.

**Walter, Krausmann & Kuhn**
**86 - 88 Gratiot Ave.**

---

**WILLIAM ULRICH**
**Zegarmistrz i Jubiler.**



Wielki wybór zegarków Złotych i Srebrnych wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancyą.
Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

**322 Gratiot Ave.,** Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Strch.

---

## Bank oszczędności.

**Kapital, nadwyżki i zobowiązania akcyon. $1.125.000**
**Depozyta 6.75.0000**




Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order" wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i umiennie

W. O'BRIEN, F.A. SCHULTE, G.E. LAWSON
Prezydent. Wiceprezyd. Kasyer.

---

**Zawiadomienie.**

Niniejszem polecam się względom Szan Rodaków jako agent sprzedaży

## gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każdege dotychczas zadowolniłem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacye.

**Jos. Jurczyk.**
**507 CANFIELD AVE. DETROIT. MICH**

---




**Ks. Kneipp'a**
Towarzystwo środków leczniczych.
**CHICAGO, ILL.**
**Ks. Kneipp'a**
**Apteka domowa. Herbata na piersii kaszel**

oraz wszystkie przez ks. Kneipp'a rekomendowane lekarswa domowe są do nabycia u

**Pauly, Fuchs & Co.**
492 GRATIOT AVE. DETROIT MICH

---

**Wm. Buszman,**
**1002 St. Aubin Ave.**

jest Agentem dla Dr. Piotra Gomozo. Mam także inną medycynę od tego samego doktora Fornis Liniment, która przywraca zdrowie szybko, leczy reumatyzm od 1 do 6 dni, dyfteryą w 12 godzin, ból w krzyżach w 30 minutach. ból głowy w 3 minutach, ból zębów w 1 minucie. Bracia Rodacy, lepiej jest mieć dobrą medycynę w domu, aniżeli płacić grube pieniądze na doktorów. Przyjdźcie i przekonajcie się.

---

# PAULY, FUCHS & CO.

SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH
**i odznak dla Towarzystw.**

Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hubera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB, KOMŻY, KORONEK DO OŁTARZOW, KIELICHOW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUI

Wielki wybór książek do nabożeństwa w językach angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas względami swemi zaszczyci, polecamy nasze usługi na tanich warunkach.

**492 GRATIOT AVE. DETROIT, MICH.**

---

# FR. X. PETZ,

Skład ZEGARÓW, ZEGARKÓW I JUBILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacye wykonuje tanio i prędko.

**436 GRATIOT AVE.**

---

## DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennic i t. p. jest u

**G. W. Larkins & Co.**

643 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois ulicy.
Zgłoś się do nas, pierwej nim gdzieindziej pójdziesz.